

Równość

Stowarzyszenie
im. Tadeusza Regera

kwartalnik
nr 1/2022
ISSN 2081-4518

Strach

numer specjalny



- 2 **Spokojnie jak na wojnie** *Bartosz Klimas*
- 6 **Skąd się bierze lęk przed uchodźcami?** *Joanna Grzymała-Moszczyńska*
- 9 **Oddolna demokracja jest lekarstwem na współczesne lęki** *rozmowa z Przemysławem Wielgoszem – Agnieszka Lamek-Kochanowska*
- 13 **Mowa strachu** *Dariusz Jakubowski*
- 18 **Polityka strachu** *Paweł Miech*
- 24 **Zdrowie psychiczne jest kwestią społeczną i polityczną** *Justyna Rembiszewska*
- 24 **Czy z lękiem klimatycznym idziesz na terapię?** *Weronika Kałwak*
- 29 **Nie ma już wody – katastrofa klimatyczna w akcji** *Adrianna Zipper*
- 32 **Spokojne czasy już nie nadejdą, czyli o społeczeństwie ryzyka** *Mateusz Flajszak*

Czego się boimy? Repertuar strachu jest szeroki, jednak pewne lęki są niemal powszechne i w tym numerze kwartalnika „Równość” się im przyglądamy. Ostatnie w tym roku, specjalne wydanie „Równości” poświęcamy tematyce strachu, przy czym dołożyliśmy wszelkich starań, aby treści nie przytłaczały. Zmierzymy się ze strachem wspólnie, analizując przyczyny naszych lęków oraz realne zagrożenia.

Numer otwiera tekst Bartosza Klimasa, mówiący o tym, jak nasze lęki są podsycane i wykorzystywane podczas wojny w Ukrainie. Temat wojny u naszych sąsiadów sam w sobie jest straszny, lecz w tym artykule skupiamy się na jego innej odsłonie. Dezinformacja i fake newsy to jedna z wielu broni stosowanych przez Rosję. Świadomość tego problemu pozwala nam jednak skutecznie się przed nią bronić. Celowe wzbudzanie strachu w społeczeństwie jest nam bardzo dobrze znane i niestety wykorzystywane przez polskich polityków do rozgrywania partyjnych interesów. Joanna Grzymała-Moszczyńska wyjaśnia: *Skąd się bierze lęk przed uchodźcami?* Bo o ile możemy się pochwalić dużą otwartością na osoby uciekające przed napaścią Rosji na Ukrainę, o tyle nie jesteśmy już tak otwarci na uchodźców spoza Europy.

W numerze nie mogło zabraknąć rozmowy, a zaprosiliśmy do niej Przemysława Wielgosza, którego Agnieszka Lamek-Kochanowska zapytała wprost, czego boi się on sam. Wielgosz (autor m.in. *Witajcie w cięższych czasach, Gra w rasy*) odpowiada, czego jego zdaniem obawia się polskie społeczeństwo, ale też wskazuje, w czym widzi dla nas rozwiązanie.

Dariusz Jakubowski, językoznawca z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach specjalizujący

się w analizie dyskursu, translatoryce i retoryce, wyklada w swoim artykule, na czym polega *Mowa strachu*, którą posługują się m.in. politycy. Być może znajomość tych mechanizmów pozwoli nam bać się mniej? Z kolei Paweł Miech dość przewrotnie wskazuje w swoim tekście zupełnie inną receptę na to, jak zwiększyć swoją odporność na podsycanie lęków przez polityków.

Strach i lęki wiążą się ze zdrowiem psychicznym, a Justyna Rembiszewska szuka odpowiedzi na pytanie, dlaczego cierpimy na choroby psychiczne coraz częściej. Czy przyczyny tych chorób są systemowe?

Dr Weronika Kałwak z Uniwersytetu Jagiellońskiego opisuje na podstawie m.in. własnych badań, o co chodzi z lękiem klimatycznym i co właściwie można z nim zrobić. Ważne, aby tekst ten przeczytać, nim przystąpicie do lektury artykułu Adrianny Zipper *Nie ma już wody – katastrofa klimatyczna w akcji*. Świadomość zagrożeń wynikających z katastrofy klimatycznej jest ważna, naszym celem nie jest jednak wzbudzanie strachu wśród czytelniczek i czytelników.

Z tekstu Mateusza Flajszaka dowiecie się więcej o koncepcji społeczeństwa ryzyka. Nad pewnymi zagrożeniami nie jesteśmy po prostu w stanie zapanować, choć nie oznacza to, że mamy pozostać wobec nich bierne i bierni. Jako społeczeństwo, stawiając na komunikację i współpracę, możemy minimalizować szkody wyrządzone przez rozmaite ryzyka, z którymi się mierzymy.

Na koniec numeru specjalnego mamy dla was tekst piosenki *Lęk* zespołu Profanacja z płyty *Zdarza się*, którego autorem jest Arkadiusz Bąk.

Zapraszamy do lektury!
Katarzyna Gasparska

Bartosz Klimas

Spokojnie jak na wojnie

Wojna to czas strachu. Nawet jeśli w realu jest po drugiej stronie granicy, to w świecie wirtualnym nie zna granic. Nad zakłamaniem rzeczywistości walczą wszystkie strony konfliktu. Odróżnienie prawdy od fejka staje się coraz trudniejsze, dla większości wręcz niemożliwe. W efekcie wystraszona większość staje się ofiarą trolli żerujących na ludzkich lękach.

Przy okazji wojny w Ukrainie dezinformacji jest tyle, że wystarczyło prześledzić narracje z przełomu lutego i marca, by zebrać obszerną listę strachów. Jest ona zresztą częścią uniwersalnego katalogu naszych lęków, który, jak się wydaje, świetnie znają nie tylko zawodowe trolle – w tym przypadku sterowane przez Kreml *ruskie onuce*¹ i polscy nacjonaliści – ale także przez domorosłe złośliwe skrzaty. Bo w końcu kusi, żeby zobaczyć, jak inni użytkownicy social mediów ochoczo rzucają się na każdą fantazję, jaka ci się właśnie uroiła.

Przygrywka

Zaczęło się długo przed 24 lutego 2022 r. Być może już w lutym 2014 r., po fali społecznych protestów, które zyskały miano Euromajdanu, zakończonych odsunięciem od władzy Wiktora

Janukowycza, prorosyjskiego prezydenta Ukrainy.

Eskalacja działań dezinformacyjnych była zauważalna w roku poprzedzającym rosyjską agresję. Od początku 2015 do grudnia 2021 r. portal EuvsDisinfo (euvsdisinfo.eu) prowadzony przez Europejską Służbę Działań Zewnętrznych (dyplomatyczną instytucję UE) zebrał blisko 13 tys. przykładów rosyjskiej dezinformacji. Tematyka rozmaita: od wspieranej przez państwo tradycji seksualnego wykorzystywania dzieci w Norwegii, poprzez rzekomo ustawiony atak terrorystyczny w redakcji francuskiego tygodnika satyrycznego „Charlie Hebdo”, po plany budowy pomnika Adolfa Hitlera w Polsce. Niemal 5 tys. fake newsów było skierowanych przeciwko Ukrainie (np. zarzut dostarczania broni dla tzw. Państwa Islamskiego, czystki etniczne na terenie kraju, rytualne morderstwa dokonywane przez Żydów w Donbasie).

Komunikaty kierowano do Rosjan, Ukraińców oraz społeczności międzynarodowej. Do trzeciej z grup trafiały wiadomości mające na celu legitymizację rosyjskiej polityki zagranicznej, uznanie aneksji Krymu i złagodzenie zachodnich sankcji. Ukraina była przedstawiana jako państwo upadłe, pozbawione skutecznych instytucji, niezdolne do zapewnienia obywatelom podstawowych praw i wolności. Remedium na ten chaos miałyby być, rzecz jasna, bratnia pomoc Rosji².

Podatny grunt, na którym rosyjskie ziarno mogło kiełkować, zawsze się znalazł. Przekonanie się przez socialmediowy gąszcz jest zadaniem niewyko-

nalnym, zatem pozostaje wybrać tylko niektóre narracje.

12 lutego na facebookowym profilu „Jozef K. [skrót nazwiska od red.] – TAK dla przyjaźni polsko-rosyjskiej” (na zdjęciu profilowym bobas) padły pytania do ministra obrony narodowej. O to, kiedy Polska odeśle do domu milion Ukraińców w wieku poborowym oraz czy nasi żołnierze, wkładając mundury i składając przysięgę, że będą bronili Polski, zdawali sobie sprawę, że mogą zostać użyci jako mięso armatnie w wojnie rosyjsko-ukraińskiej.

Trzeba się bać? Kto jest w wieku poborowym i nie ma wpisanej w książeczce wojskowej kategorii E (trwale i całkowicie niezdolny do czynnej służby wojskowej w czasie pokoju oraz w czasie ogłoszenia mobilizacji w czasie wojny) musi przyznać, że takie „pytanie” zatrzymuje na chwilę bieg myśli.

Pójdziemy na wojnę

Także polska Naukowa Akademia Sieć Komputerowa (NASK) prowadzi nasłuch dezinformacyjnych komunikatów. Już na początku marca w raportach pod zbiorczym tytułem *Włącz weryfikację* znalazł się cytat z twitterowego konta użytkownika Mariusza G. [skrót nazwiska od red.; na zdjęciu mężczyzna w T-shircie z orłem, stojący na tle bliżej niezidentyfikowanej uprawy; w grudniu 2022 r. miał ok. 2,9 tys. followersów.]. Profil opatrzone hasztagiem StopSegregacjiSanitarnej, co potwierdza, że w dezinformacji wojennej biorą też udział trolle antyszczepionkowe. A oto ów cytat, za komunikatorem Telegram: *Znany Amerykański pułkownik i strateg Doug MacGregor ujawnia kulisy*

sprawy Polskich samolotów dla Ukrainy. Jak się okazało, antypolski rząd PiS był blisko rozpoczęcia 3WS, a przynajmniej wojny Rosji z Polską [pis. oryg.]. Komentarz właściciela profilu: ładnie się bawią sukinsyny, naszym kosztem.

Poniżej znalazł się komentarz MON: *Prezydent Andrzej Duda bardzo wyraźnie dementował te „sensacje”. Nie wysyłamy naszych samolotów na Ukrainę – mówił wczoraj podczas wizyty z sekretarzem generalnym NATO w Polsce.*

W tym wypadku dezinformatorzy podpierają się autorytetem „amerykańskiego eksperta”. A przecież wiadomo, że jak amerykański, to najlepszy. Sprawdźmy więc tego specjalistę. MacGregor jest emerytowanym pułkownikiem, obecnie konsultantem i komentatorem telewizyjnym. W schyłkowym okresie prezydentury Donalda Trumpa pełnił rolę starszego doradcy sekretarza obrony USA. W maju 2014 r., po aneksji Krymu, występował w rosyjskiej stacji telewizyjnej RT (dawniej Russia Today), twierdząc, że mieszkańcy wschodniej Ukrainy są w zasadzie Rosjanami, nie Ukraińcami³. W roku 2022, po wybuchu wojny, kilkakrotnie pojawił się w konserwatywnej amerykańskiej stacji Fox News i forsował prorosyjskie narracje – prezydenta Wołodymyra Zełenskiego określał mianem marionetki, twierdził, że Putin jest demonizowany przez USA i NATO, a Rosja powinna przejąć tyle terytorium Ukrainy, ile będzie chciała⁴. RT retransmitowała fragmenty tych wystąpień.

3 <https://euromaidanpress.com/2020/08/07/let-russians-in-eastern-ukraine-join-russia-said-trumps-german-ambassador-pick-on-rt/>
4 <https://www.businessinsider.in/politics/world/news/a-trump-appointed-former-senior-adviser-to-the-secretary-of-defense-says-russian-forces-have-been-too-gentle-on-ukraine-and-called-zelesky-a-puppet/articleshow/90029712.cms>

Fakehunterzy od razu spostrzegli, że dezinformacja o wojnie i uchodźcach rozpowszechniana jest w dużej części z tych samych kont, które wcześniej siały ferment pandemiczny

Przywłoką zarazę

Fakehunterzy od razu spostrzegli, że dezinformacja o wojnie i uchodźcach rozpowszechniana jest w dużej części z tych samych kont, które wcześniej siały ferment pandemiczny. Zatem szybko pojawiły się informacje o niskim poziomie zaszczepienia obywateli Ukrainy – co jest akurat prawdą. O tym, że obawy o wzrost liczby zachorowań na COVID-19 mogą mieć podstawy, świadczy opublikowany jeszcze w 2021 r. raport Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, gdzie przypomniano o trudnościach Ukrainy w zakupie szczepionki i niskiej deklarowanej chęci do szczepień (43% w marcu 2021 r. przy spadkowym tren-

dzie)⁵. W chwili wybuchu wojny zaszczepionych było jedynie 37% Ukraińców. Temat szczepień przeciw COVID-19 wydał się więc na tyle obiecujący, że można było rozszerzyć te obawy na inne choroby. A jako że 24 marca przypada Światowy Dzień Walki z Gruźlicą, szkoda było zmarnować okazję. Informacje o niskim odsetku Ukraińców zaszczepionych przeciw COVID-19 nie są bezpodstawne, więc temat podchwyciły też „duże” media, powołując się na słowa dr. Pawła Grzesiowskiego o tym, że w wyniku migracji mogą pojawić się choroby, które w Polsce są pod kontrolą – polio, gruźlica

⁵ https://pism.pl/publikacje/Pozny_start_l_wolne_tempo_Szczepienia_przeciw_COVID19_na_Ukrainie

czy krztusiec. Dr Grzesiowski dodał jednak: *Ukraińcy nam nie zagrażają – trzeba to mocno podkreślić – po prostu wraz z ich masowym przybyciem pojawią się nowe potrzeby zdrowotne, na które powinniśmy się przygotować*⁶.

W podobnym tonie wypowiedziała się prof. Maria Korzeniewska-Koseła, kierowniczka Zakładu Epidemiologii i Organizacji Walki z Gruźlicą w warszawskim Instytucie Gruźlicy i Chorób Płuc: *Należy pamiętać, że gruźlica ma społeczne uwarunkowania. Większość uchodźców stanowią młode kobiety z dziećmi, które w swoim kraju nie należały do grup ryzyka gruźlicy. Bliiski kontakt*

⁶ <https://www.medonet.pl/zdrowie/wiadomosci-grzesiowski-czesc-ukraincow-ma-falszywe-certyfikaty--ball-sie-sputnika-art-ku1,10424016.html>



Il.: Claudia z Pixabay

z chorą osobą z Ukrainy może zdarzyć się rządziej, niż niektórzy się obawiają. Trzeba także pamiętać, że gruźlica jest mniej zakaźna niż wiele innych chorób bakteryjnych i wirusowych, np. odra, ospa wietrzna czy COVID-19⁷. Zgodnie z informacją ukraińskiego Ministerstwa Zdrowia szczepienie przeciw gruźlicy przeprowadzane jest w 3–5 dniu życia dziecka.

Polacy i ich dzieci na bruk

Na początku marca w mediach społecznościowych pojawiły się posty mające przekonać, że konieczność leczenia Ukraińców pozbawi polskie dzieci miejsc w szpitalach. *Polskie dzieci są wyrzucane ze szpitali onkologicznych. Dziś dzwoniła do mnie sąsiadka wyrzuciła jej 4 letniego syna ze szpitala onkologicznego bo musi być miejsce dla ukraińskich dzieci. Prosiła mnie żeby jej załatwiła leczenie syna bo wie że mam w rodzinie lekarzy* [pis. oryg.] – napisała Aga, użytkowniczka Twittera [w chwili powstawania niniejszego tekstu jej profil był zawieszony].

Tym razem dezinformatorzy zamiast „eksperta” użyli techniki opartej na społecznej dowodzie słuszności, czyli informacji rzekomo z pierwszej ręki – od „sąsiadki”, a więc kogoś podobnego do nas samych.

Na dezinformację zareagowała m.in. Polska Agencja Prasowa, prowadząca serwis FakeHunter. Rewelacje sąsiadki dementował prof. Krzysztof Kałwak, kierownik Kliniki Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu⁸.

⁷ <https://szczepienia.pzh.gov.pl/faq/jak-wyglada-sytuacja-gruzlicy-w-ukrainie/>

⁸ <https://fakehunter.pap.pl/raport/fca18d4e-450a-4d78-bbb5-59c3712768cd>

Podobne wieści dotyczyły rynku pracy. Znów Twitter, tym razem info od „znajomej”: *Młoda, pracowita znajoma. Udało się zatrudnić w hurtowni. Najpierw czas próbny. Szef bardzo zadowolony, obiecał pracę na stałe. Ostatnio zmienił zdanie i z końcem marca won, gdyż zatrudni*

Bywa, że narodziny teorii (czy raczej teoryjki) spiskowej można przesledzić niemal na żywo

Ukraińkę, bo dostanie dopłatę od nierządu (?) Totalne skórwienie władzy i niektórych pracodawców. Tfu [pis. oryg.].

PAP znów dementowała: *Pracodawcy nie otrzymują żadnych dodatków za zatrudnianie Ukraińców. Takiej formy pomocy nie przewiduje Ustawa o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa, która weszła w życie 12 marca 2022 r. Zgodnie z nią świadczenie pieniężne w wysokości 1200 zł miesięcznie przysługuje tylko za zakwaterowanie uchodźców z wschodniej granicy*⁹.

Dokwaterują ci Ukraińca

Bywa, że narodziny teorii (czy raczej teoryjki) spiskowej można przesledzić niemal na żywo. Kiedy 24 lutego użytkowniczka Twittera Joanna C. [skrót nazwiska od red., w grudniu 2022 r. 27 tys. followersów] napisała: *Jeszcze chwila i każdemu dokwaterują Ukraińca w mieszkaniu. Ta sraczką przypomina mi początek pandemii z lata temu. Obłąd.* W komentarzach dość szybko pojawił się wniosek, że przeprowadzany dopiero co Narodowy

⁹ <https://fakehunter.pap.pl/raport/dcd933f6-8fd2-49f3-b31f-96225c876703>

Spis Powszechny Ludności i Mieszkań służył temu, by władza dowiedziała się, ile osób można każdemu z nas dokwaterować. Pozostali komentujący bardzo chętnie podchwycili tę wskazówkę.

Narracja jest niedorzeczna, jednak strach i rozum nieczęsto

się spotykają, zatem dezinformację dementowało Centrum Informacyjne Rządu: *Zapewniamy, że w planach rządu nie ma takich działań. Apelujemy do wszystkich o nieuleganie dezinformacji oraz niepowielanie nieprawdziwych i niezaweryfikowanych komunikatów*¹⁰.

Czarnobyl znowu wybuchnie

Dezinformatorzy czuwają i szybko reagują na bieżące wydarzenia. W marcu po informacji o pożarach w zamkniętej strefie wokół elektrowni atomowej w Czarnobylu i awarii zasilania w samej elektrowni dość prędko w kanałach SM pojawiły się zdjęcia mające rzekomo ukazywać pożar reaktora wraz z insynuacjami o rychłym wybuchu. Weryfikacja zdjęć pokazała, że pochodziły z innego okresu i dotyczyły innego zdarzenia. Na terenie, okupowanym przez Rosjan, trudno było jednak prowadzić akcję gaśniczą, wobec tego informacje – mimo że zaopatrzone w dementi, m.in. takie, że najbliższy pożar znajdował się ok. 50 km od elektrowni – zatoczyły jednak medialne koło.

¹⁰ <https://fakehunter.pap.pl/raport/73a7b132-5adf-45c8-bb6e-bed1db063569>

Uspokajający komunikat wydała m.in. Państwowa Agencja Atomistyki, przypominając, że pożary w okolicy Czarnobylskiej Strefy Wykluczenia są regularnie występującym zjawiskiem, zauważalnym co wiosnę. PAA powołała się na informacje ukraińskiego urzędu dozoru jądowego (SNRIU), według którego odnotowano niewielki wzrost stężenia radioaktywnego

Antyukraińska narracja pada na podatny grunt także w efekcie historycznych resentymentów

cezu (Cs-137) w Kijowie, jednak te wartości nie stanowiły zagrożenia radiologicznego dla mieszkańców stolicy Ukrainy. Tym bardziej trwające pożary przy Czarnobylskiej Strefie Wykluczenia nie stanowią żadnego zagrożenia radiologicznego w Polsce – napisało w komunikacie PAA, jednak – znów – ludzie pamiętający kwiecień i maj roku 1986 mogli poczuć niepokój.

Wołyń pamiętamy

Antyukraińska narracja pada na podatny grunt także w efekcie historycznych resentymentów. Już w okolicach 24 lutego liczba wyszukiwań terminu „Wołyń” wzrosła w polskim internecie 10-krotnie (za Google Trends). NASK zauważyła postępującą radykalizację języka i przykładów, jakich używano w obserwowanych wpisach. Początkowo mieliśmy do czynienia z komentarzami wyrażającymi niechęć do pomocy Ukraińcom, później doszły wypowiedzi agresywniejsze, określające władze ukraińskie (lub nawet cały naród) jako „nazistowskich banderowców”.

Najnowsze przykłady tej nieśmiertelnej, jak się wydaje, narracji mieliśmy podczas manifestacji nacjonalistów z 11 listopada (transparenty z hasłem: „Stop ukrainizacji Polski”) oraz przy okazji zakłócenia krakowskiego spotkania autorskiego ukraińskiej pisarki Oksany Zabuzko, także sprowokowanego przez grupę narodowców. Oczywiście nie ma obowiązku podzielenia

czykolwiek poglądów na jakąkolwiek sprawę, jednak mowa tu o przemocowej formie protestu z okrzykami: *Bandera won za Don*.

To dla prokremlowskich trolli dobra wiadomość, bo nawet kiedy bieżące lęki przymierają (nie ma zagrożenia radiacyjnego, fala uchodźców opada, Ukraina kontratakuje, a nasilenie rosyjskich ataków raketowych chwilowo słabnie) można odwołać się do historycznej krzywdy i znów powiedzieć: *Bójcie się. Bo to się przecież może powtórzyć*.

Jak chronić się przed dezinformacją? Przywołajmy tu (oczywiście, zdawałoby się) porady powtarzane przez NASK w raportach *Włącz weryfikację*. Po pierwsze – właśnie – weryfikuj. Jeśli usłyszana historia wywołuje duże emocje, sprawdź jej prawdziwość w innym źródle. Po drugie, zachowaj ostrożność. Jeśli nie masz pewności, że opowieść jest prawdziwa, nie podawaj jej dalej. Po trzecie, uświadamiaj. Osoby rozsiewające plotki często robią to bezwiednie, dlatego zwrócenie uwagi na szkodliwość takiego działania może ograniczyć jego zasięg. ♦

Joanna Grzymała-Moszczyńska

Skąd się bierze lęk przed uchodźcami?

W 2015 r., chwilę przed początkiem kryzysu azylowego, 72% Polek i Polaków chciało udzielać schronienia uchodźcom, przynajmniej do momentu, gdy będą mogli wrócić do domu. W ciągu niespełna 2 lat trend ten odwrócił się radykalnie. W 2017 r. już 74% osób pytanych przez CBOS sprzeciwiało się przyjmowaniu uchodźców, z czego 48% twierdziło, że powinniśmy całkowicie zamknąć przed nimi nasze granice. Lęk karmiły fantazje o terrorystach chcących czerpać pełnymi garściami z obfitego polskiego socjału.

Ogromne znaczenie w tej zmianie odegrali politycy grający rasistowskimi narracjami, szalenie skutecznie zarządzający strachem przed uchodźcami. Jak sugerują wyniki badań Centrum Badań nad Uprzedzeniami zaprezentowane w raporcie *Podłoże prawicowych preferencji wyborczych młodych Polaków*, zwycięstwo wyborcze w 2015 r. prawica w znacznym stopniu zawdzięcza narracji antyuchodźczej. Podczas spotkania przedstawiciele mniejszości muzułmańskiej z politykami w biurze Rzecznika Praw Obywatelskich w 2017 r. głos zabrał Janusz Korwin-Mikke. Powiedział, że nie ma osobiście nic przeciwko uchodźcom czy muzułmanom, ale *żeby wygrać*

wybory, muszą robić seanse nienawiści wobec uchodźców”.

Z początkiem kryzysu humanitarnego na granicy polsko-białoruskiej w sierpniu 2021 r. rasistowskie, pełne lęku narracje rażąco powróciły do żywych. Pojawiły się słowa o „oblężeniu”, bla, bla, bla.

Jednak czy tak naprawdę wiemy, czego się boimy?

Według Polskiego Sondażu Uprzedzeń z 2021 r. przeprowadzonego przez Centrum Badań nad Uprzedzeniami aż 92,3% Polek i Polaków nie miało nigdy kontaktu z żadnym uchodźcą. Sytuacja zmieniła się radykalnie po 24 lutego 2022 r., kiedy zdecydowana większość społeczeństwa polskiego zaangażowała się w jakąś formę pomocy

¹ Cyt. za: P. Cywiński, F. Kätner, J. Ziółkowski, *Zarządzanie strachem. Jak prawica wygrywa debatę publiczną w Polsce*, www.batory.org.pl/upload/files/Programy%20operacyjne/Forum%201de1/Zarzadzanie%20ostrachem.pdf (dostęp: 8.12.2022).

uchodźcom z Ukrainy. Uchodźcom – *nie-uchodźcom*: niebieskokobietom, chrześcijańskim dzieciom. Osobom, których nie objęły żadne procedury dotyczą-

To właśnie strach można najskuteczniej wykorzystać do manipulacji. To strach sprawia, że poszukujemy silnego przywództwa, które nas ochroni

ce ubiegania się o ochronę międzynarodową. Państwo polskie – choć w sposób pozostawiający wiele do życzenia – przyjęło je z otwartymi ramionami. W tym tekście skupię się na postawach wobec mniej mile widzianych uchodźców, ludzi uciekających przed wojną i prześladowaniami z krajów innych niż Ukraina.

Czego w zasadzie ludzie obawiają się, gdy myślą o uchodźcach? Psycholożki

społeczne identyfikują cały wachlarz lęków związanych z uchodźcami. Wskazują na poczucie zagrożenia realistyczne (związane z dostępem do

zasobów materialnych i dobrostanem fizycznym) i symboliczne (zagrożenie dla kultury i porządku normatywnego). Wyróżniają obawy związane z zagrożeniem dla bezpieczeństwa – działaniami kryminalnymi, chorobami zakaźnymi czy atakami terrorystycznymi. Ilustracją do podsycania tego rodzaju lęku była wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego na jednym ze spotkań wyborczych:



Il.: Julia Klimkiewicz

Są już przecież objawy pojawienia się chorób bardzo niebezpiecznych i dawno niewidzianych w Europie: cholera na wyspach greckich, dyzenteria w Wiedniu, różnego rodzaju pasożyty, pierwotniaki, które nie są groźne w organizmach tych ludzi, mogą tutaj być groźne. To nie oznacza, żeby kogoś dyskryminować... Ale sprawdzić trzeba. W literaturze opisuje się też lęki dotyczące spójności społecznej czy obawy przed zmianami we własnej kulturze, poczucie zagrożenia praw czy wolności.

Nawet jeśli obawiamy się, że nasz system nie będzie w stanie adekwatnie wesprzeć osób uciekających przed wojną, nie oznacza to, że w ogóle nie powinniśmy udzielać schronienia uchodźcom

Do tych lęków odwoływał się lider Prawa i Sprawiedliwości, mówiąc w 2015 r.: *Czy chcecie państwo, żebyśmy przestali być gospodarzami we własnym kraju? Czy tego chcecie? Polacy tego nie chcą i nie chce tego PiS.*

Jakie emocje obecnie budzą uchodźcy i uchodźczynie?
We wrześniu 2021 r. na pytanie: *Kiedy słyszy Pan/Pani o uchodźcach z Syrii, Iraku czy Afryki, którzy próbują przekroczyć granicę Polski z Białorusią, to czuje Pan/Pani...* 29% osób biorących udział w sondażu Ipsos czuło się zagrożonych, 14% odczuwało niechęć, a 10% – złość. I to właśnie na tych emocjach najłatwiej jest cynicznie grać. Jak zwracają uwagę Paweł Cywiński, Filip Katner i Jarosław Ziółkowski w raporcie *Zarządzanie strachem. Jak prawica wygrywa debatę publiczną w Polsce*, to właśnie strach można najskuteczniej wykorzystać do manipulacji. To

strach sprawia, że poszukujemy silnego przywództwa, które nas ochroni. A równocześnie bojąc się, jesteśmy mniej podatni na racjonalne (kontr)argumenty. Im bardziej niezwykle i niecodzienne są potencjalne zagrożenia, im większą budzą groźbę, tym bardziej prawdopodobne będą się nam wydawać.

W zasadzie po co nam wiedza na temat różnych rodzajów lęków wobec uchodźców?
Przede wszystkim może ona służyć lepszemu komunikacji na

temat migracji przymusowych. Jako że lęk często jest związany z niepewnością, pomoc może dawać jasnych informacji na tematy budzące niepokój, takie jak wpływ przyjmowania uchodźców na gospodarkę czy wskaźniki dotyczące potencjalnych zmian w poziomie przestępczości. Pokazywanie sposobów na integrację, która wzbogaca kulturę gospodarzy, umożliwiając uchodźcom zachowanie kluczowych elementów kultury kraju pochodzenia, może sprzyjać kontaktom bezpośrednim i idącemu zwykle za nimi obniżeniu poziomu lęku.

Z kolei gdy mamy do czynienia ze złością wobec osób uciekających przed wojną, prawdopodobnie będzie ona wywołana przez poczucie niesprawiedliwego obciążenia obowiązkami wspierania. W takiej sytuacji możemy odwołać się do argumentów

związanych ze sprawiedliwością i z solidarnością. Ile osób przyjmujemy w porównaniu do innych krajów? W przypadku uchodźców z Syrii sąsiadujące z nią Liban i Jordania przyjęły 3 mln uchodźców. Wątek naszej – jako globalnej Północy – odpowiedzialności za katastrofę klimatyczną i wynikającego z niej obowiązku wsparcia osób, które nie mogą już mieszkać w swoich krajach, będzie tu coraz bardziej znaczący w kontekście uchodźców klimatycznych. Warto także wspomnieć o paradoksalnym efekcie zagrożenia związanym z doświadczaniem troski. Nawet jeśli obawiamy się, że nasz system nie będzie w stanie adekwatnie wesprzeć osób uciekających przed wojną, nie oznacza to, że w ogóle nie powinniśmy udzielać schronienia uchodźcom. Porównanie dostępnych alternatyw prowadzi do dość jednoznacznego wniosku – nieprzyjmowanie uchodźców nie sprawi automatycznie, że wojna lub przesiedlanie w ich kraju pochodzenia ustana.

Choć lęki i poczucie zagrożenia, które pojawiają się w kontekście przyjmowania uchodźców spoza Europy, są powszechne, w większości przypadków są zupełnie bezpodstawne. Co możemy robić, to z jednej strony pokazywać polityczny kontekst tych emocji, a z drugiej – nie odwracać oczu od dramatu, jaki wciąż rozgrywa się na granicy polsko-białoruskiej. Dramatu, w którym z ręki państwa polskiego tracą zdrowie, a czasem i życie setki osób. Dramatu zupełnie niepotrzebnego, bo nie ma wątpliwości, że Polska jest krajem, który tym osobom mógłby spokojnie pomóc. ♦

Oddolna demokracja jest lekarstwem na współczesne lęki

rozmowa z Przemysławem Wielgoszem – Agnieszka Lamek-Kochanowska

Redakcja „Równości”: **Obecny czas jawi się niemal jako apokalipsa. Niepokój o przyszłość narasta w Polsce, Europie i na świecie. Media nie odpuszczają i dostarczają nam mrocznych diagnoz: deglobalizacja, wojna, obniżenie siły nabywczej, głód – wszystkie dotyczą naszej egzystencji. Podsuwają nam wizje życia w permanentnej dystopii. Nie widać natomiast żadnych antyapokaliptycznych pomysłów i projektów, jak odnaleźć ukojenie w ciężkich czasach. Chciałabym zdjąć nieco patosu z obecnych lęków i krzyknąć: Uspokójcie się! Katastrofa wydarzyła się dawno temu. Teraz przeżywamy jej skutki. Ale wolę zapytać Ciebie: czego dzisiaj boi się Przemysław Wielgosz?**
Przemysław Wielgosz: Przemysław Wielgosz (*uśmiecha się*) boi się czegoś, czego przestraszył się już jakiś czas temu i co w jakimś sensie nad różnymi jego działaniami wisi, czyli tego, że znaleźliśmy się ponownie w 1914 r. Tuż przed tym momentem w historii Europy – podobnie jak sto lat później – panował optymizm. Był to czas wynalazków, innowacji, postępu. Europa zmieniała się kulturowo, intelektualnie, otwierała się obyczajowo, kobiety zdobywały prawa.

Wielu ówczesnych socjalistów uwierzyło w to, że istnieje jakaś ewolucja wpisana w mechanizmy kapitalizmu i nowoczesnego świata zachodniego, która automatycznie, właśnie ewolucyjnie doprowadzi do socjalizmu. Zresztą w ruchu socjalistycznym toczył się o to poważny spór, m.in. z Różą Luksemburg, która mówiła, że tak nie będzie – i historia to jej przyznała rację. W tamtym czasie, z perspektywy europejskiej przyszłość wydawała się świetlana, a jednak świat

wydarzyło później, w 1929, 1939 i miało finał w roku 1945. Rozglądamy się po świecie i widzimy wyłącznie resorty turystyczne, do których jeździmy na wakacje, a nie dostrzegamy tego, że III wojna światowa już trwa, i to od dawna – choć obecnie nie przypomina już znanych nam obrazów z obu wojen światowych: mundury, pola bitwy, okopy, obozy koncentracyjne. Tym razem toczą się wojny niesymetryczne, wojny z terroryzmem, wojny z uchodźcami: na granicy

Jednym z podstawowych źródeł obecnego lęku jest panujące wśród ludzi poczucie, że kto inny decyduje i że są sami. Że rządzą siły, nad którymi nikt nie panuje, jakieś abstrakcyjne, niezrozumiałe, wrogi i bezosobowe. To są źródła współczesnych problemów

poszedł w stronę, której trudno było się spodziewać – osunął się w totalne piekło. Od paru dekad, tak sobie myślę, dookoła naszej bańki euroatlantyckiej narastają zjawiska i procesy przypominające to, co działo się na przełomie XIX i XX w. W świecie pozaeuropejskim widzimy militaryzację, pogłębiający się chaos, coraz więcej uchodźców, coraz większe nierówności, skutki katastrofy klimatycznej... Sto lat temu było podobnie. A potem nagle, latem 1914 wszystko to zważyło się na Europę.

RR: Boisz się tego, że w tej chwili świat osuwa się w piekło?

PW: Tak. Uważam, że niczego się nie uczymy i powtarzamy te same błędy. Wydaje się, że wszyscy powinniśmy odrobić lekcję z 1914 r. oraz z tego, co się

z Białorusią pojawiają się ludzie z wielu różnych krajów. A gdy przyjrzymy się, jak wyglądają te kraje i co się w nich dzieje, zobaczymy rzeczy, których co prawda od niedawna nie dostrzegaliśmy, ale coraz bardziej się ich boimy także w naszej części świata – w Polsce i Europie. A od kilkunastu miesięcy za granicą mamy klasyczną wojnę.

RR: Właśnie tego boją się Polki i Polacy, wojny? Czy dostrzeżesz jeszcze inne niepokoje?

PW: Uważam, że w najbliższej perspektywie Polacy najbardziej obawiają się wojny. Dodatkowo strach albo raczej lęk jest wpisany w pewien model stosunków społecznych, który w Polsce został zbudowany po 1989 r. I to są lęki przed utratą pracy oraz środków do życia. Przed tym, że nie dostaniesz

się do lekarza we właściwym momencie, że wypchną cię z kolejki kiedy zabraknie ci sił, żeby z powrotem się do niej wpakować. Przed tym, że nie będziesz miała z kim zostawić swoich chorych rodziców. Po prostu widzisz, że system nie działa. W dodatku sami bierzemy w tym udział, gdyż zarabiamy tak mało, że dajemy się złapać na różnego rodzaju „terapię szokowe”, w ramach których jest

Problem polega na tym, że klasa średnia to jest coś, co niekoniecznie istnieje. To jest pewna idea, którą się w Polsce sprzedaje ludziom z klas ludowych jako projekt tożsamościowy

nam wmawiane, że będziemy mieć więcej pieniędzy, jeśli nie będziemy płacić podatków. No i efekt jest taki, że jak przychodzi co do czego, to w kieszeni dalej mamy mało pieniędzy albo nie mamy ich wcale, natomiast instytucji, które zapewniały nam bezpieczeństwo socjalne, zdrowotne i ekonomiczne, brakuje albo są w stanie rozpadu. I to jest lęk, który wypełnia polską rzeczywistość społeczną i od lat buduje naszą mentalność. Myślę, że wiele zjawisk społecznych, politycznych w Polsce, tych, które miały miejsce w ciągu 30 lat transformacji, gdyby spojrzeć na nie przez pryzmat lęku, mogłoby nam się jawić przejrzystiej i jaśniej. Lęk dużo tłumaczy.

RR: Europejczycy boją się tego samego co Polacy?

PW: Wydaje się, że podobnych rzeczy. Różnica jest taka, że w Polsce uderzenie transformacji po 1989 r. było znacznie

silniejsze niż gdziekolwiek poza naszą częścią Europy... chociaż i tak słabsze niż w Ukrainie czy Rosji. Tam nie było żadnych sił, które złagodziłyby transformację. W Polsce natomiast były silne związki zawodowe i to one miały udział w tym, że dzisiaj sytuacja w Polsce nie przypomina rosyjskiej ani ukraińskiej czy białoruskiej. Uważam, że tylko siła społeczeństwa i demokracji oddolnej, a nie politykom

zawdzięczamy to, jak Polska przeszła przez lata transformacji ustrojowej. Oczywiście, niektórzy politycy wywodzili się z ruchu związkowego, niemniej na ogół polska klasa polityczna pochodziła z innego rozdania. Nawet jeśli biograficznie była z NSZZ „Solidarność”, to lata 90. pokazały, że te dwa środowiska stały po przeciwnych stronach barykady. Podczas ogromnej fali strajków w latach 1991, 1992, 1993 robotnicy zderzyli się z obojętnością i wrogością ludzi, którzy nosili w kłapach marynarek znaczek Solidarności, a tworzyli nowy demokratyczny rząd. Uważam, że te wydarzenia były kluczowe dla obecnej kondycji demokracji.

RR: No właśnie, czy to także nie napawa nas lękiem – obecna kondycja demokracji?

PW: Polacy niestety nie boją się rozpadu demokracji i mówię to z wielkim ubolewaniem.

Demokracja w Polsce ma złą prasę wskutek tego, że w latach 90. retorykę demokratyczną przechwycili neoliberalowie, konserwatyści i tzw. klasa polityczna. Natomiast tych, którzy demokrację praktykowali – protestujących, strajkujących, związkowców – nazywano populistami, postkomunistami, *homo sovieticus*. W masowym odbiorze pojęcie demokracji skojarzyło się z elitami, z tymi, którzy zawsze wygrywają i zawsze mają nas gdzieś. Dlatego dziś w Polsce trzeba byłoby odzyskać to pojęcie od strony ideologiczno-narracyjnej, przywrócić je tym, do których powinno należeć. Oddać je ludziom – w skali lokalnej, regionalnej, krajowej i europejskiej. Neoliberalizm ma właśnie taką strategię: rozbrajać oddolne demokratyczne siły, przypisując im populizm, radykalizm, wrogość wobec koniecznych reform itd., itp.

W Europie Zachodniej nie doszło do wstrząsu, który zdemolowałby społeczeństwo aż tak mocno jak w Europie Środkowo-Wschodniej, dlatego tam nadal są dość silne struktury zorganizowanej lewicy, nie tylko partyjnej, ale i stowarzyszeniowej, wspólnotowej, regionalnej, środowiskowej. To jest bardzo duża siła, bufor, o który neoliberalna fala się rozbija, którego żłobi i demontuje, ale powoli. To działa.

RR: Czy samoorganizacja jest receptą na lęki, których obecnie doświadczamy?

PW: Oczywiście, że tak! Jednym z podstawowych źródeł obecnego lęku jest panujące wśród ludzi poczucie, że kto inny decyduje i że są sami. Że rządzą siły, nad którymi nikt nie panuje, jakies

abstrakcyjne, niezrozumiałe, wrogie i bezosobowe. To są źródła współczesnych problemów.

RR: Jakie jest rozwiązanie dla Polski?

PW: Zwolennicy Braci Muzułmanów na Bliskim Wschodzie zawsze mówią, że islam jest rozwiązaniem. A ja powiem, że socjalizm jest rozwiązaniem. Piękne słowo, w którym wiele się mieści i które niewiele znaczy, jeśli używamy go tylko hasłowo. Tym bardziej z taką historią, jaką mamy, niestety. Budowa oddolnej demokracji, np. związkowej, tej, która będzie kontrolowała stosunki pracy i która zdemokratyzuje stosunki produkcji, jest absolutnie kluczowa. To jest to, co przywróciłoby Polakom poczucie bezpieczeństwa i sprawstwa w miejscu, gdzie jest ono najbardziej zagrożone, czyli w pracy. Tam, gdzie zabezpieczamy sobie materialne warunki naszego przetrwania i rozwoju.

RR: W mediach pojawiło się ostatnio dużo artykułów i informacji o materialnych kłopotach klasy średniej.

Przekonuje się w nich, że tylko ona zasługuje na współczucie. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego współczucia odmawia się klasie ludowej, robotniczej?

PW: Odbywa się wielki spektakl cierpienia klasy średniej i my go oglądamy. Problem polega na tym, że klasa średnia to jest coś, co niekoniecznie istnieje. To jest pewna idea, którą się w Polsce sprzedaje ludziom z klas ludowych jako projekt tożsamościowy. Ma ona pomóc udźwignąć nędzę, destabilizację, brak perspektyw – nędzę ekonomiczną i społeczną, którą im oferuje nasz polski kapitalizm.

Rozglądamy się po świecie i widzimy wyłącznie resorty turystyczne, do których jeździmy na wakacje, a nie dostrzegamy tego, że III wojna światowa już trwa, i to od dawna

W zamian za to proponuje im kompensację w postaci mgliste-go poczucia przynależności do jedynej klasy w bezklasowym społeczeństwie neoliberalnym. Do klasy średniej „należy się” głównie ze względów prestiżowych. Uwierzyliśmy w Polskę, że wszyscy jesteśmy klasą średnią – badania pokazują, że ponad 60% naszego społeczeństwa tak o sobie myśli. Większość robotników także uważa się za klasę średnią, bo przecież bycie robotnikiem jest obciachowe.

System, w którym żyjemy, nie dowartościowuje tych prac, które są niezbędne dla naszego istnienia jako społeczeństwa, wspólnoty, która przechowuje pewne wartości

Natomiast kiedy zbadano możliwości konsumpcyjne, jakie charakteryzują klasę średnią, wyszło na to, że są one w zasięgu 1,5 mln ludzi w Polsce – czyli tyle, co nic. To pokazuje niesłyszany rozdźwięk między gigantycznymi oczekiwaniami związanymi z wyobrażeniem o byciu częścią klasy średniej, obietnicą bycia człowiekiem sukcesu „od pucybuta do milionera”, obietnicą, którą karmiono ludzi wyrzucanych z zakładów pracy na masową skalę – szczególnie w Polsce B i C – mówiąc im: *Jak weźmiecie się do roboty, to będziecie prawdziwą klasą średnią i będziecie pogardzać tymi robotami, którzy zostali w tych fabrykach. Będziecie lepsi.*

RR: Powinniśmy się bać tego wywyższenia społecznego i klasowego?

PW: Tak, zwłaszcza zderzenia tego wywyższenia z rzeczywisto-

ścią, która skrzeczy i uświadamia osobom, uważającym się za klasę średnią, że nie jest tak, jak mówi jej mit, że sukces to jednak nie dla nich, wielkie pieniądze są przeznaczone dla kogoś innego, a wakacje i emerytura pod palmami to niekoniecznie jest prawda. Ci ludzie popadają w lęk, bo oto za chwilę tracą wszystkie wyznaczniki swojego statusu, a ich odpowiedzią na to nie będzie przecież samoorganizowanie się w oddolnych strukturach związkowych (bo

być robotnikiem to obciach), tylko szukanie kogoś, kto załatwi sprawy za nich, jakiegoś wodza. Degradacja niższej klasy średniej, z jaką obecnie mamy do czynienia, bezrobocie i pauperyzacja jej zagrażające – to jest paliwo dla ruchów skrajnie prawicowych. W całej Europie, a szczególnie w naszej części Europy. Klasa średnia nie założy związków zawodowych, ale znajdzie fürhera.

RR: Gdy kapitalizm bankrutuje, zamienia się w faszyzm, a nie w socjalizm.

PW: Kiedy system kapitalistyczny sam się zapada, to wewnętrzna logika systemu pcha go w stronę faszyzmu.

RR: Jakie więc widzisz rozwiązania?

PW: Patrząc na ciebie, koleżanko, i widzę, że to wy [socjaliści – przyp. red.] jesteście

rozwiązaniem. Potrzebujemy działań, które budują prawdziwą alternatywę dla kapitalizmu, które jeśli nie są w stanie go obalić, to przynajmniej go cywilizują, nakładają mu kaganiec. W Europie Zachodniej przez kilka dekad po II wojnie światowej udawało się kapitalizm częściowo ucywilizować, na globalnym Południu zniewolone społeczeństwa doprowadziły do dekolonizacji. Świat bardzo się zmienił i trudno nam sobie wyobrazić, jak wyglądał w latach 30., które tak dzisiaj się gloryfikuje – jest to bardzo niebezpieczna retrotopia, którą nam sprzedaje kultura konserwatywno-neoliberalna i narodo-wa. Jeżeli nie będziemy w stanie się zmobilizować przeciwko wszystkim tendencjom, które obiektywnie tkwią w samym kapitalizmie, a które w czasach kryzysu, niepewności, zagrożenia ujawniają się i wyostwiają, to one zwyciężą. Warto w tym miejscu przywołać formułę zaproponowaną przez Waltera Benjamina, który krytycznie odnosił się do wizji rewolucji społecznej jako lokomotywy dziejów pchającej świat do przodu – przekonywał, że rewolucja jest czymś przeciwnym: hamulcem bezpieczeństwa w pociągu, który kapitalistyczna lokomotywa ciągnie w stronę przepaści. Dzisiaj my musimy być takim hamulcem bezpieczeństwa.

RR: Możesz powiedzieć, na jakich konkretnie sprawach najlepiej się skupić?

PW: No tak, to, co powiedziałem, ładnie brzmi, ale jest niekonkretne. Konkrety są bardzo skromne i polegają na tym, żeby organizować się w sieci solidarności, organizować związki

zawodowe, albo na przykład wspierać uchodźców na granicy białoruskiej – to akurat się dzieje i jest niesamowite. Czymś takim jest również pomoc dla osób z Ukrainy, a tego w Polsce trudno było się spodziewać, bo przecież wizerunek Ukraińców nigdy nie był u nas najlepszy.

A z drugiej strony kryzys pandemiczny pokazał, że konkretna zmiana jest w zasięgu ręki. Te same struktury, które narzucają nam neoliberalizm, czyli rząd USA oraz UE, mogą – jeżeli tylko chcą – podjąć decyzję o opracowaniu szczepionek, czy zbudowaniu ich unijnej dystrybucji. Dzisiaj *łatwiej wyobrazić sobie koniec świata niż koniec kapitalizmu*¹, ale pandemia i pierwszy lockdown pokazały, że można po prostu „pstryknąć i wyłączyć” kapitalizm. Nie jesteśmy na niego skazani. Nagle okazało się, że można utrzymywać fabryki, miejsca pracy, biura, ministerstwa poza logiką kapitalistyczną...

RR: Można budować więzi, a współpraca w izolacji jest ciągle możliwa.

PW: Tak. I to wszystko będzie nadal działało. Okazało się, że finansisci nie są nam potrzebni, ale już salowe, pielęgniarki jak najbardziej. Bez bankierów przetrwamy, ale bez chłopaków dostarczających nam paczki – nie. Tu jest kwesta totalnego przewartościowania. System, w którym żyjemy, nie dowartościowuje tych prac, które są niezbędne dla naszego istnienia jako społeczeństwa, wspólnoty, która przechowuje pewne wartości. Natomiast „nadwartościowuje” zajęcia, które sprzyjają degradacji

społeczeństwa, które są dla nas zagrożeniem.

RR: O jakie wartości należy zadbać?

PW: O solidarność przez małe „s”. Jest to kluczowa wartość. Ruch związkowy miewa przykre epizody, kiedy związkowcy protestują przeciwko migrantom, bo boją się o miejsca pracy i dają się wrobić w opowieść, którą podsuwa prawica, przekierowując gniew społeczny i przekształcając go w lęk przed obcym, wściekłość na nieokreślone elity czy mniejszości seksualne. To są sprawy, które nam zagrażają, niezależnie od tego, czy się zorganizujemy, czy nie. Dlatego trzeba mieć jeszcze pozytywną wizję dookoła pewnej idei, którą jest solidarność. Walczymy nie tylko o nasz zakład, o naszą ulicę. Walczymy o wszystkie zakłady i wszystkie ulice. ♦

RR: Dziękuję za rozmowę.

Przemysław Wielgosz – dziennikarz, wydawca, publicysta i kurator. Od 2006 r. redaktor naczelny polskiej edycji dwumiesięcznika „Le Monde Diplomatique”. Autor książek, m.in. *Witajcie w cięższych czasach, Gra w rasy.*



Dariusz Jakubowski

Mowa strachu

Wśród specjalistów nauk o człowieku i społeczeństwie językoznawcy niespecjalnie kojarzą się z polityką. Nawet w kwestii języka władzy naukowcy z dyscyplin takich jak nauki polityczne, socjologia czy nawet marketing wydają się mieć w tym temacie więcej do powiedzenia. Tymczasem to właśnie w obrębie językoznawstwa powstał zespół metod niezwykle użyteczny dla zrozumienia języka, jakim posługują się posłowie czy ministrowie.

Analiza dyskursu, językoznawstwo kognitywne z teorią metafory pojęciowej i wreszcie teoria ram językowych pomagają zrozumieć, jak ludzie u władzy zarządzają emocjami innych. Zakładając profesorskie okulary, przyjrzyjmy się, w jaki sposób ci czarnoksiężnicy wypowiadają zaklęcia, którymi zmieniają świat, szczególnie poprzez wzbudzanie dwóch bliskich sobie emocji: strachu i nienawiści.

Wstawieni w ramkę

Media często nazywane są „czwartą władzą”, co ma nawiązywać do trójpodziału władz i podkreślać znaczenie środków masowego przekazu dla podtrzymywania władzy politycznej. Z punktu widzenia językowego media potrzebne są do budowania i narzucania innym ram dyskursu. Określa się nimi tematy będące ważną częścią opinii publicznej oraz wszystko to, o czym można i nie

¹ Cytat z przemówienia Slavoj Žižka.

można mówić. W ten sposób kształtuje się poglądy i postawy ludzi. Polityk, który mówi coś kontrowersyjnego, z czym nie zgadza się nawet znaczna część słuchaczy, wcale nie odnosi porażki. Zgodnie z teorią ramowania sam fakt pojawienia się

Media potrzebne są do budowania i narzucania innym ram dyskursu

poruszonego tematu w dyskusji jest często istotny. Nawet najbardziej skrajne opinie wymagają bowiem reakcji. W sytuacji, gdy do wypowiedzianych publicznie kontrowersyjnych poglądów czy opinii krytycznie odnoszą się pewne media lub politycy, nawet osoby, które z nimi nie sympatyzują, z czystej przekory zaczynają się nad nimi zastanawiać, a często wręcz je przejmują. Samo pojawienie się ich w dyskursie publicznym może być pierwszym krokiem do ich normalizacji i oswojenia z nimi obywateli. Im częściej są one wypowiedzane, zwłaszcza z ust najpopularniejszych polityków i publicystów, tym łatwiej zmienia się postrzeganie ich jako coraz mniej radykalnych, aż wreszcie dla coraz szerszych mas stają się one akceptowalne czy wręcz rozsądne². Nawet jeśli obywatele nie zgadzają się z nimi i wiedzą np., że poglądy te są nieprawdziwe albo nieetyczne, to wreszcie sami zaczynają je propagować m.in. dlatego, że przeciwko nim występuje grupa wyjątkowo nienawidzonych przez nich polityków czy publicystów.

Przez wiele lat obecna partia rządząca używała do tego celu wypowiedzi Jacka Kurskiego czy Antoniego Macierewicza, zaś obecnie chyba najczęściej rolę tę pełni Przemysław Czarnek. Tego rodzaju działanie spełnia również inną funkcję. Wprowadzanie do debaty określonych tematów (szczególnie tych najbardziej kontrowersyjnych) przez polityków cieszących się największym zainteresowaniem skupia uwagę opinii publicznej właśnie na nich zamiast na tematach mniej dla nich wygodnych. Może więc pełnić dla nich rolę strategiczną.

Nasuwa się pytanie, co to ma właściwie wspólnego ze strachem. Jeśli potrafi się narzucać swoje opowieści, odbiorców można bardzo łatwo przekonać do istnienia określonych

problemów i wmówić im, kto jest ich winowajcą. Dzięki ramowaniu możliwe jest także rzucenie światła na realne problemy tak, by cień padał na nie z przeciwnej strony. Jako przykład może posłużyć sytuacja demograficzna Polski, która, choć poprawiona dzięki migracji, stanowi realne zagrożenie dla sytuacji kraju w przyszłości. Rozwiązanie tego problemu, powszechnego w krajach rozwiniętych, stanowić może kompleksowa polityka prorodzinna, która oprócz świadczeń socjalnych dla młodych rodzin czy korzystniejszych regulacji dotyczących urlopów rodzicielskich powinna skupiać się na problemach sygnalizowanych przez partie lewicowe, takich jak poprawa dostępności mieszkań, żłobków i przedszkoli

czy oddanie przez państwo kontroli nad rozrodnością w ręce obywateli i obywateli. O skuteczności tych rozwiązań może świadczyć sukces Czechów, którym w stosunkowo krótkim czasie udało się odwrócić niekorzystne trendy demograficzne. Tymczasem PiS ustami ministrowi Maląg przekonuje, że 500+ działa i sytuacja wskutek błędów przeciwników byłaby jeszcze gorsza. Częściowo to prawda, ale program ten już na etapie prognoz miał spełniać zupełnie inne cele. Dzięki umiejętnemu ramowaniu PiS-owi udało się sprowadzić dyskusję o demografii w zupełnie inne miejsce. Za problemy z dzietnością odpowiedzialni są ludzie (i ideologie) zagrażający rodzinie lub młode kobiety, które

rzekomo nie odmawiają sobie alkoholu.

Polska mówi Kaczyńskim

W polskich realiach PiS korzysta z tych narzędzi w sposób niemal bezbłędny. Po ponad 7 latach od przejęcia władzy przez Kaczyńskiego do dziś opozycja ma problem w tworzeniu narracji, do których odnosiliby się w swoich wypowiedziach przedstawiciele władzy, a nie odwrotnie. Niekiedy jest tak, że dominacja medialna po stronie rządowej uniemożliwia ten proces. Założywszy nawet, że takowa dominacja ma miejsce, powinniśmy pamiętać np., w jaki sposób Bronisław Komorowski przegrał wybory prezydenckie w 2015 r. Urzędujący prezydent podczas

kampanii wyborczej w swoich wypowiedziach najpierw ignorował przeciwników, by następnie na sygnalizowane przez nich problemy odpowiadać dokładnie ich językiem (np. nagle zapalał miłością do pomysłu utworzenia jednomandatowych okręgów wyborczych). Należy jednak pamiętać, że nieumiejętne próby tworzenia narracji mogą zostać wykorzystane przez przeciwników – przejęte przez nich i przedstawione w krzywym zwierciadle. Przykładem może być określenie „totalna opozycja”, którego po raz pierwszy użył Grzegorz Schetyna, ale umiejętnie, ironicznie i wielokrotnie powtarzanie go odniosło skutek odwrotny do zamierzonego, kojarzy się bowiem z takimi słowami jak „totalitaryzm” czy



Il.: Gerd Altmann z Pixabay

² . Koncepcja ta w naukach politycznych znana jest jako „okno Overtona”.

„totalniactwo”. Z takiej okazji prawica – jak widać, bardzo czuła na język – skwapliwie skorzystała.

Tu i tam, my i oni

Za pomocą języka politycy i ideolodzy tworzą też przestrzenie zewnętrzne i wewnętrzne potrzebne im do kreowania podziałów i zaakcentowania rzekomej istotności tych już istniejących. Polska prawica przoduje np. w podkreślaniu, że Unia Europejska to byt od Polski

by komunikować zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa i społeczeństwa. Chodzi tu o rozumienie metafory nieco odmienne od potocznego, jednak wciąż dość proste. Współcześnie językoznawcy uważają, że metafory nie są wyłącznie poetyckimi środkami językowymi pozwalającymi na obrazowe opisanie jakichś wymagowanych koncepcji. Zdaniem takich uczonych, jak George Lakoff czy Mark Johnson, metafory wypełniają naszą codzienną komunikację i bez nich właściwie nie da się stwo-

Wprowadzanie do debaty określonych tematów

(szczególnie tych najbardziej kontrowersyjnych) przez polityków cieszących się największym zainteresowaniem skupia uwagę opinii publicznej właśnie na nich zamiast na tematach mniej dla nich wygodnych

odrębny, funkcjonujący „gdzieś tam” w Brukseli. Służy to oczywiście wykorzystywaniu do celów politycznych lęków przed utratą suwerenności czy niepodległości. W podobny sposób możemy dzielić ludzi na „nas” i „ich”. Przykładów można by podawać na pęczki. Wspomniana opozycja totalna traktowana jest jako wróg wewnętrzny współpracujący z tym zewnętrznym, z Brukseli czy z Berlina. W oczywisty sposób przedstawianie przeciwników w niekorzystnym świetle jednocześnie służy przedstawianiu siebie (czy raczej „nas”) jako obrońców, tych „prawdziwych” i „jedynych”.

Metafory, którymi żyjemy

Politycy, publicyści i ideolodzy uwielbiają też używać metafor,

rzyc bardziej złożonych i w pełni zrozumiałych wypowiedzi. Jeśli w poprzednim zdaniu użyłem słów „wypełniają komunikację”, to według teorii metafory komunikację postrzegam jako rodzaj pojemnika, który da się wypełnić. Nie jest to jednak tylko i wyłącznie językowe przedstawienie abstrakcyjnego problemu, jakim jest komunikacja, lecz jest to element doświadczenia, coś niemal namacalnego. Metafory zmieniają zatem abstrakcyjne idee w coś nieco bardziej konkretnego. Zjawisko to najczęściej nazywa się mapowaniem, gdzie konkret (w tym przypadku pojemnik) mapowany jest właśnie na określenie czegoś abstrakcyjnego, co da się przedstawić na wiele, a być może nawet nieskończenie wiele sposobów (w tym przypadku

chodzi o komunikację). Istotą tego podejścia do metafory jest również to, że jej używanie w codziennym porozumiewaniu się jest w dużym stopniu nieuświadomiane i skonwencjonalizowane. Jednocześnie jednak cały czas powstają nowe metafory i osoby, które operują nimi w sprawny sposób i udają się im stworzyć obrazowe, przejmowane przez innych reprezentacje rzeczywistości, zyskują pewną przewagę nad resztą uczestników komunikacji. Mogą dzięki temu komunikować treści, które mają w określony sposób wpłynąć na odbiorców, m.in. wywołać poczucie zagrożenia i strachu. Jest to o tyle łatwe, że budowa metafory na ogół jest tak samo prosta – źródło jej wyobrażenia jest bardzo bliskie fizycznemu, naocznemu czy namacalnemu doświadczeniu (posługując się naszym przykładem, jest to niebezpieczna woda). Następnie wyobrażenie to kojarzone jest ze zjawiskiem zazwyczaj słabo znanym odbiorcy lub nawet zupełnie mu nieznanym. Oczywiście pełni to bardzo ważną rolę np. w edukacji, nauce czy informowaniu masowym w mediach, pozwalając tłumaczyć złożone, abstrakcyjne treści w bardziej zrozumiały sposób. Problem polega jednak na tym, że relacja podobieństwa wykorzystywana do tworzenia metafor dotyczy tylko pojedynczych aspektów danego zjawiska, a zupełnie pomija większość z nich. Obie sfery, zarówno konkretna, jak i abstrakcyjna, nie są ze sobą tożsame, co w przypadku zestawiania zjawisk nieożywionych czy zwierząt z ludźmi może prowadzić do oplakanych skutków.

Przybyszający ludzie to groźna woda

Wróćmy do naszej metafory z pojemnikiem, który to motyw należy zresztą do jednego z najlepiej opisanych w literaturze. Jako pojemnik można również postrzegać określony obszar, m.in. zajmowany przez jakieś państwo. Wówczas granice tego państwa stanowią niejako ścianki tego pojemnika, które oczywiście muszą być szczelne. Od tego bowiem zależy jakość zabezpieczenia obywateli kraju przez zagrożeniem w postaci wdzierającej się do naczynia wody, która pojawia się w takich metaforach, jak „zalew imigrantów”, „napływ uchodźców”, „fale migracyjne” czy „powódź przybyszów”. Przy tej okazji używający takich metafor publicyści czy politycy robią coś, co nie sposób określić przymiotnikiem „neutralne”. W ten sposób bowiem dehumanizują, odczłowieczają ludzi, co jako zabieg manipulacyjny pozwala usprawiedliwić różne przemocowe działania. Przedstawienie przybyszających zza granicy ludzi jako stanowiącej zagrożenie wody jest tylko jednym, z pozorów niewinnym sposobem na dehumanizację. W przeszłości rozmaite grupy przedstawiano jako „robactwo”, „zarazę”, „chwasty” czy „szkodniki”. Choć większość z tych określeń na szczęście zniknęła z przestrzeni publicznej i, ogólnie rzecz biorąc, nie ma już na nie miejsca w debacie polityczno-społecznej, to co jakiś czas niestety powracają. Przemysław Czarnek mówił o „tęczowej zarazie”, a Roman Giertych nazywał Jarosława Kaczyńskiego „naczelnym szkodnikiem Polski”, zaś często używane określenie „lewactwo” kojarzy się z „robactwem”. ♦

Jeśli potrafi się narzucać swoje opowieści, odbiorców można bardzo łatwo przekonać do istnienia określonych problemów i wmówić im, kto jest ich winowajcą

Paweł Miech

Polityka strachu

Strach silnie motywuje do działania, dlatego trudno się dziwić, że odgrywa tak ważną rolę w polityce. Mówi się, że na lękach żerują tylko prawicowi populiści: straszą złą Unią i „ideologią gender”, która chce porwać dzieci i zmieniać im płeć. Czy jednak na pewno wyłącznie prawica ma monopol na straszenie?

Uważna analiza retoryki liberalnej opozycji pokazuje, że budzenie lęków odgrywa ważną rolę również po tej stronie sceny politycznej. Przykładem jest straszenie tzw. polexitem. Prawdopodobieństwo wyjścia Polski z Unii Europejskiej jest znikome. Wymagałoby to organizacji referendum, w którym większość musiałaby zagłosować przeciwko członkostwu. Nawet jeśli zakończyłoby się ono jasnym „nie” wobec Unii, sama procedura „exitu” może zająć długie lata, a proeuropejskie ugrupowania mogą domagać się powtórzenia referendum (tak było w Wielkiej

Brytanii). Scenariusz ten jest więc bardzo mało realny. Do niedawna jednak opozycja obsesyjnie powracała do tego tematu, gdyż budził on spore emocje w mediach społecznościowych.

Wśród lęków opozycji znacznie bardziej uzasadnione jest straszenie kryzysem gospodarczym. Wysoka inflacja jest faktem – ludziom na pewno żyje się dziś dużo trudniej niż we wcześniejszych latach. Problem jednak w tym, że krachem gospodarczym opozycja straszy od 2015 r. Do kryzysu miała doprowadzić prawie każda decyzja rządu PiS: wprowadzenie 500+, danina solidarnościowa, Nowy Ład w podatkach i wiele innych zmian. Kiedy kryzys w końcu nadszedł, jego przyczyny były zupełnie inne niż te, które prognozowali ekonomiści opozycji. Duża część lęków nie była więc racjonalnie uzasadniona i wynikała wyłącznie z gry politycznej.

Budzenie lęków jest wszechobecne po każdej stronie barykady. Ani prawica, ani lewica, ani centrum nie mają na nie monopolu. W tym miejscu łatwo uwierzyć zero-jedynkową wizję, w której politycy cynicznie manipulują, żerują na strachu

i wyzyskują go dla swoich korzyści, a ludzie są niczym marionetki – ulegają propagandzie i dają się zwodzić. Lęki przed „genderem” czy „polexitem” wyglądają wówczas jak zwykła histeria, która nie ma żadnego sensownego uzasadnienia. Rzeczywistość po raz kolejny okazuje się jednak znacznie bardziej złożona.

Lęki te wcale nie są histerią, są bardzo realne. Politycy też się boją, więc być może zajmują się polityką właśnie pod ich wpływem? Lęki wyborców nie są sztucznie wzbudzone przez złą propagandę czy socjotechnikę, lecz przez autentyczny strach, który media, posłowie i rząd jedynie głośno wyrażają.

Lęk przed polexitem wydaje się mocno związany z polską mentalnością postkolonialną i kompleksami niższości. W naszej kulturze wciąż mocno pokutuje element peryferyjności, poczucia, że jesteśmy na uboczu, daleko od idealizowanego centrum. Wciąż naturalne jest przywoływanie Europy Zachodniej jako wzoru do naśladowania. Mówi się, że w państwach zachodnich kultura polityczna jest na wysokim poziomie. Zachód to źródło światła i oświe-

cenia, zaś Polska to „ciemnogród” i „zacofanie”.

Za tymi kompleksami nie stoi wiedza, lecz emocje. Donald Trump w Stanach Zjednoczonych czy prawicowi populiści we Włoszech nie różnią się znacząco od PiS. Przekonanie, jakoby Zachód był ostoją praworządności, dobra i piękna, jest mitem. Jego systemy polityczne często są głęboko dysfunkcyjne – ogromne nierówności, korupcja czy nepotyzm istnieją w nich tak samo, jak u nas, lecz przybierają po prostu inne formy niż w Polsce. Przykładem takiej korupcji jest wszechobecny w Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii lobbying.

Patologie te znikają jednak z pola widzenia, jeśli naiwnie porównujemy Zachód z „polskim ciemnogrodem”. Czasem zresztą te same patologie są przedstawiane opacznie jako wzór. Przykładem może być bardzo stary, ale wciąż aktualny (jeśli chodzi o wskazywanie procesów myślowych) artykuł z 2009 r. z tygodnika „Polityka”. Końcówka pierwszej dekady XXI w. była okresem hegemonii politycznej Platformy Obywatelskiej. Wówczas to wybuchła afera hazardowa – nagrano rozmowy polityka PO Zbigniewa Chlebowskiego z biznesmenem z branży hazardowej Ryszardem Sobiesiakiem. Chlebowski mówił: *Na 90%, Rysiu, załatwimy. (...) Biegam z tym sam, blokuje sprawę tych dopłat od roku. To wyłącznie moja zasługa.*

Afera wywołała spore oburzenie, choć niekoniecznie w mediach sprzyjających wówczas władzy. Janina Paradowska i Mariusz Janicki pisali wówczas w „Polityce”, że problemem jest nie samo załatwianie czegoś

przedsiębiorcom, a raczej – uważa – brak ustawy o lobbyingu:

Uporządkowanie spraw lobbyingu leży najbardziej w interesie właśnie partii rządzącej. Może warto skorzystać z wzorców brytyjskich, gdzie rząd przedstawia białą księgę, założenia ustawy, do której każdy może dopisać uwagi i glosy. Ale u nas wciąż pokutuje przekonanie, że oficjalnie pod nazwiskiem nic nie można zdziałać, że trzeba „Rychu, Zbychu”.¹

Gdyby była więc w Polsce ustawa taka, jak na światłym

Kiedy kryzys w końcu nadszedł, jego przyczyny były zupełnie inne niż te, które prognozowali ekonomiści opozycji. Duża część lęków nie była więc racjonalnie uzasadniona i wynikała wyłącznie z gry politycznej

Zachodzie, tj. w Wielkiej Brytanii, to wszystko byłoby okay – legalnie, więc bez problemu. U nas, w „ciemnogrodzie”, niestety nie ma ustawy, dlatego polityk załatwiający coś dla przedsiębiorcy musi używać potocznego języka.

Jak na dłoni widać tu wspomniany kompleks niższości i mentalność postkolonialną. Problemem nie jest samo niemoralne zachowanie, nie samo załatwianie ustawy, a jedynie polski kontekst i „Rychu, Zbychu”. Gdyby Chlebowski mówił „Dear Richard”, wszystko byłoby w porządku, bo przecież tak jest na Zachodzie, a Zachód jest od nas lepszy, więc na pewno robi dobrze.

Z tym poczuciem niższości wiąże się lęk przed wykluczeniem. Skoro jesteśmy gorsi, bo nie należymy do „cywilizowanego”

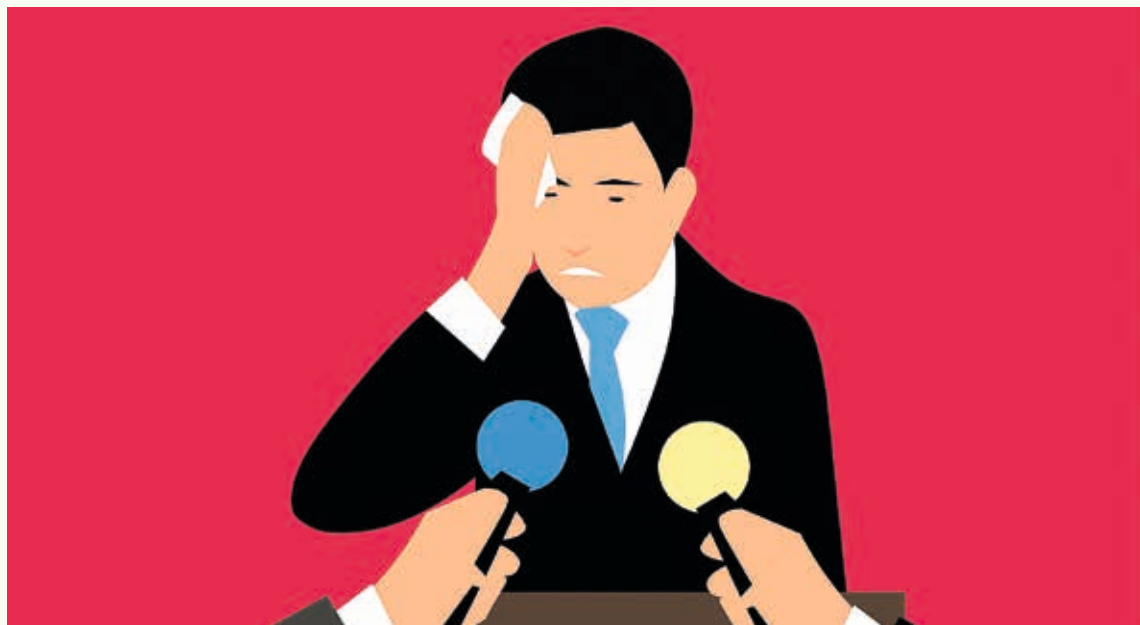
Zachodu, to w Londynie, Brukseli czy Berlinie w każdej chwili mogą zdać sobie z tego sprawę i wyrzucić nas z klubu. Wtedy wydarzy się tragedia, czyli polexit.

Tym sposobem dochodzimy do wniosku, że lęk przed wyjściem z Unii Europejskiej nie jest jedynie nieracjonalną histerią, lecz ma on głębokie uzasadnienie w społecznych emocjach. Analogicznie funkcjonują lęki, na których żeruje prawica, a podobne analizy można byłoby przeprowadzić w kontekście

homofobii, ksenofobii czy innych tematów, które budzą strach wśród wyborców prawej strony sceny politycznej.

Dzięki tego rodzaju refleksji możemy też zerwać z uproszczoną wizją złych polityków i dobrych wyborców. Jedni od drugich niewiele się różnią – politycy są tacy, jak wyborcy, a wyborcy tacy, jak politycy. Ci pierwsi są zapewne cyniczni, jednak ich cynizm ma w sobie dawkę idealizmu. Jak argumentuje Slavoj Žižek we *Wzniosłym obiekcie ideologii*, można być cynicznym, a jednocześnie głęboko wierzyć w słuszność ideologii, którą się wyznaje.

Zamiast mówić o oponentach politycznych jak o złych manipulatorach, którzy znają prawdę, ale świadomie kłamią, by budzić lęki, lepiej spojrzeć na nich, jak na wystraszonych ludzi. Dzięki temu możemy dostrzec w politycznym wrogu także człowieka. ♦



Il.: Mohamed Hassan z Pixabay

¹ J. Paradowska, M. Janicki, *Afera z aferą*, „Polityka”, 10 października 2009 r., <https://www.polityka.pl/archiwum/polityki/1914872,1,afere-z-afere.read> [dostęp: 15.12.2022].

Justyna Rembiszewska

Zdrowie psychiczne jest kwestią społeczną i polityczną

Dlaczego coraz więcej ludzi cierpi z powodu chorób psychicznych? Czy problem tkwi wyłącznie w mózgu osoby zgłaszającej się z problemami, czy nauka ignoruje jakiś ważny element układanki, uniemożliwiający w ten sposób skuteczne leczenie?

*Troszeczkę wiary mieć, czy Deprim to dobry lek?
Trochę nadziei mieć, czy Xanax to dobry lek?
Trochę miłości mieć, czy Prozac to dobry lek?
i sensu trochę mieć, bo lepiej jest, jak widać sens.
Halomoto, Sami Muzycy*

Cierpimy coraz częściej – z zaburzeniami psychicznymi boryka się coraz więcej ludzi, a leczenie okazuje się nie tak skuteczne, jak tego byśmy chcieli i zgodnie z tym, co nam obiecywano. Przez dekady psychologia i neuronauki poszukiwały źródła problemów psychicznych wychodząc z założenia, że znajduje się ono w ludzkim mózgu – już nawet nie w szeroko pojmowanym „umyśle”, a *stricte* najważniejszym narządzie ludzkiego układu nerwowego. Naukowcy przeprowadzili tysiące eksperymentów opartych na tezie, że kiedy w organizmie brakuje jakiejś substancji, zaczynają się problemy, albo wręcz rodzą się z biologicznymi predyspozycjami

do cierpienia. Takie podejście doprowadziło nas do momentu, w którym przyjęło się za pewnik, iż problem tkwi w nas samych i jesteśmy w stanie go rozwiązać np. przy pomocy jakiegoś leku. Zredukowaliśmy niezwykle złożoną rzeczywistość wewnętrznych przeżyć psychicznych do fizjologii czy wręcz mechaniki. Wraz z upowszechnianiem się tego podejścia pojawiły się nowe zagrożenia. Rynek farmaceutyków obiecujących „wyzdrowienie” eksplodował. Leki psychotropowe obecnie zażywa tak

Zredukowaliśmy niezwykle złożoną rzeczywistość wewnętrznych przeżyć psychicznych do fizjologii czy wręcz mechaniki

duża część populacji na świecie, że każda informacja o wstrzymaniu ich dostaw lub produkcji przeraża setki milionów zależnych od nich pacjentów.

Ta ekspercka, „zmedykalizowana” opowieść o biomedycznych przyczynach poszczególnych stanów psychicznych zdaje się jednak słabnąc. W drugiej połowie 2022 r. opublikowano wyniki szeroko zakrojonej analizy przeprowadzanych przez dekady badań, z której wynika, iż *nie ma przekonujących dowodów na to, że depresja jest spowodowana anomaliami serotoninowymi, zwłaszcza niższym poziomem lub zmniejszoną aktywnością serotoniny*¹. Konsekwencją tych wniosków jest podważenie zasadności stosowania najpopularniejszej w psychiatrii metody walki z depresją, czyli podawania

¹ J. Moncrieff, r.E Cooper, T. Stockmann i in., *The serotonin theory of depression: a systematic umbrella review of the evidence*, „Mol Psychiatry” (2022), <https://doi.org/10.1038/s41380-022-01661-0> [dostęp: 7.12.2022].

pacjentom leków typu SSRI. Wyniki badań Joanny Moncrieff wywracają rzeczywistość do góry nogami, obalają dogmaty i wywołują dyskomfort u tych, którzy uwierzyli w dotychczasowe ustalenia i konsensus o biologicznym podłożu depresji. Cechą postępu naukowego jest nieustanne weryfikowanie i podważanie, szczególnie wtedy, gdy nie jesteśmy zadowoleni z obecnego stanu rzeczy lub nie mamy pewności w kluczowych kwestiach – tak jak w przypadku postępów w dziedzinie zdrowia

psychicznego i pogarszającej się kondycji psychicznej społeczeństwa. Takie wyrotowe momenty są dobrą okazją do zwrócenia uwagi na inne czynniki wpływające na pogarszający się stan psychiczny ludzi na całym świecie. Jak wskazuje coraz liczniejsze grono psychologów, powinniśmy częściej brać pod uwagę warunki, w których żyją cierpiące jednostki, a nie tylko ich mózgi wyjęte z całego życiowego kontekstu.

Choć przywołane wyżej badanie dotyczyło bezpośredniego depresji i podało w wątpliwość zasadność terapii farmakologicznej określonymi substancjami, mechanizm decyzyjny o podaniu leków działa tak samo w przypadku większości diagnoz psychiatrycznych, np jak w przypadku lęku, który, podobnie jak depresję, zgłasza coraz więcej ludzi na całym świecie. Od 3 dekad na poczucie lęku przepisuje się coraz więcej benzodiazepin. Z góry zakłada

się, że problem tkwi w jednostce, która nie potrafi się dostosować do warunków życia i okoliczności, jest „zbyt wrażliwa”, a w konsekwencji doświadcza przykrych stanów emocjonalnych. Pomimo wzrostu liczby zgłaszających się pacjentów, co mogłoby wskazywać na nieskuteczność stosowanych metod terapeutycznych, w debacie publicznej na problem ten zwraca się uwagę zbyt rzadko. Spróbujmy to zatem zrobić w tym miejscu i poszukajmy innych możliwych przyczyn naszych lęków, apatii, wycofania i stanów depresyjnych.

Czy żyjemy w najlepszym z możliwych światów?

Dziś całą odpowiedzialność za stan psychiczny każe się ponosić konkretnym cierpiącym osobom. A gdybyśmy odrzucili taką perspektywę? Ostrze krytyki powinniśmy zwrócić także w stronę systemu i środowiska, tj. całej rzeczywistości, w której na co dzień musimy funkcjonować. Los wrzuca każdą i każdego z nas w określone warunki życiowe, w doskonałej większości ukształtowane przez splot czynników bezpośrednio od nas niezależnych – poczynając od miejsca, w którym się rodzimy, przez to, z jakiej wywodzimy się rodziny i jaki jest jej status ekonomiczny, aż po nasze indywidualne predyspozycje, możliwości, talenty, ale i ograniczenia, których nie da się przewyczyć odbyciem kursu rozwoju osobistego. Wielu chciałoby nam wmówić, że jesteśmy w stanie osiągnąć wszystko – wystarczy tylko bardzo tego chcieć, ciężko pracować i mocno się starać. Badania pokazują jednak, że tak

Powinniśmy częściej brać pod uwagę warunki, w których żyją cierpiące jednostki, a nie tylko ich mózgi wyjęte z całego życiowego kontekstu

nie jest². Ogromną rolę w odnośzeniu tego, co powszechnie uznaje się za „życiowy sukces”, pełni po prostu szczęście, czyli przypadek, zbieg okoliczności i znajdowanie się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie, a nie dokładne trzymanie się planu.

Niezwykle istotny jest także czynnik ekonomiczny. Życie większości z nas podporządkowane jest zdobyciu pieniędzy na przetrwanie i ekonomiczny rozwój, zaś cały system społecz-

temie rywalizuje z innymi. To nie innego, jak współczesna kapitalistyczna dżungla, która sprawia pozory nowoczesnej, racjonalnej, uregulowanej i bardzo ludzkiej. Bierzemy udział w codziennej walce o zasoby, które są ograniczone, a niektóre jednostki mają narzędzia i warunki do tego, by mieć ich niewspółmiernie dużo, o wiele więcej od całej reszty.

Konkurencja na poziomie gospodarczym przekłada się na rywalizację na poziomie społecznym i indywidualnym. Atmos-

Ogromną rolę w odnoszeniu tego, co powszechnie uznaje się za „życiowy sukces”, pełni po prostu szczęście, czyli przypadek, zbieg okoliczności i znajdowanie się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie, a nie dokładne trzymanie się planu

ny skupiony jest głównie wokół tego skomplikowanego procesu, którego reguły ustala kapitalizm. Generuje to cały szereg negatywnych zjawisk, które mają bardzo duży wpływ na nasz dobrostan. Reguły rynkowe tylko pozornie dotyczą wyłącznie kwestii gospodarczych. Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że istnieje jakaś abstrakcyjna rzeczywistość ekonomiczna poza naszym codziennym, bezpośrednim doświadczeniem. Działa ona na zasadzie permanentnej konkurencji i dążenia do wzrostu, oczywiście w kategoriach finansowych. Każdy podmiot gospodarczy funkcjonujący w tym sys-

fera wyścigu jest nieodłącznym elementem naszego życia, choć na horyzoncie nie pojawia się żadna meta ani żaden konkretny cel. W kapitalizmie finiszu nie jest zdefiniowany, a wyścig nie ma końca. Wyczerpuje on zasoby naturalne, a w końcu także i nas. Czy tego chcemy, czy nie, jesteśmy zaprzęgnięci w pochłaniającą konsumpcję. Kapitalizm jest w stanie zawłaszczyć każdą sferę życia społecznego i sprzedawać ją jak towar. Wytwarza w nas potrzeby, których do tej pory nie mieliśmy, co chwilę pokazuje, że jest coś nowego do kupienia. Z jednej strony ogromna liczba przedmiotów jest dla nas zbędna, ale z drugiej, aby zrealizować również potrzeby podstawowe, musimy ciężko pracować. Żywność czy dach

nad głową w naszej rzeczywistości nie są gwarantowane, nie uzyskujemy też przy tym żadnej pomocy. Wraz z rozwojem technologii złożoność rzeczywistości wzrosła tak bardzo, że trudno się w niej odnaleźć, stała się dla nas nieprzyjazna, co szczególnie odbija się na naszym zdrowiu psychicznym. W połączeniu z presją ekonomiczną i ciągle rosnącym tempem życia, wytwarza ona warunki wręcz uniemożliwiające codzienne funkcjonowanie bez strachu, długotrwałego lęku i obniżonego nastroju.

Złożoność rzeczywistości sprawia, że czujemy się przytłoczeni nadmiarem bodźców. Nadzieje, które pokładaliśmy w rozwoju technologicznym oraz Internecie, zostały zastąpione obawami o to, jaki wpływ mają one na nasze samopoczucie. Dzisiaj wiemy, że do hurra- optymizmu technoentuzjastów należy podchodzić sceptycznie. Narzędzia, które miały zmienić świat w „globalną wiosnę”, stały się miejscem, w którym pączkuje niezaweryfikowana wiedza, fake newsy oraz plemienna nienawiść podsycana przez grupy interesu, które mają w tym swój polityczny cel. Wirtualność nie zastąpiła, lecz zdominowała relacje międzyludzkie spoza Internetu, a powierzchowność i skupienie na kreowaniu własnego wizerunku są dzisiaj bardziej realne niż życie offline. Między tymi dwiema rzeczywistościami bardzo trudno zachować równowagę. Trudno też nie uczestniczyć w życiu i tak funkcjonującej powszechnej kulturze komunikacji. Pojawia się jednak coraz więcej badań sugerujących, że nie da się zastąpić prawdziwych interakcji i głębokich relacji,

a wirtualna rzeczywistość, w której nieustannie porównujemy się do niedoścignionych ideałów, ma na nas destruktywny wpływ i pogłębia naszą izolację. Większość doświadczenia życiowego tak naprawdę odbywa się w naszym umyśle – to on przetwarza i nadaje ostateczny kształt i znaczenie wszystkim bodźcom, które odbieramy zmysłami; pisze historię. Biorąc to pod uwagę, powinniśmy jeszcze ostrożniej podchodzić do social mediów i Internetu, które dodatkowo pogłębiają sytuację fizycznego dystansu względem innych ludzi i nowoczesnego życia w narastającym gąszczu informacji i komentarzy anonimowych osób, które nasz układ poznawczy jest zmuszony przetwarzać. To dla mózgu nienaturalna sytuacja, gdyż nie zdążył się on do niej przystosować w procesie ewolucji.

Zdrowie psychiczne jest polityczne

Znakiem naszych czasów stały się niepewność jutra, brak stabilności ekonomicznej,

a w efekcie - kontroli nad własnym życiem oraz niemożliwość planowania, które wpędzają nas w lęk i poczucie bezsensu. W konsekwencji trudno czerpać radość z życia. Nie pocieszają nas również doniesienia ze świata, a perspektywa życia na Ziemi przedstawia się bardzo „gorąco”. Promowana jest postawa wycofywania się do sfery prywatnej oraz kultuowania działalności wspierającej wzrost ekonomiczny i bogacenie się. Kultura codzienności, krótko mówiąc, wspiera egoizm niejednokrotnie ukryty za hasłami takimi jak „samorozwój”, ale też trudniejsze na pierwszy rzut oka do rozszyfrowania „pozytywne nastawienie”. Prawdziwym przesłaniem tych sloganów jest bowiem oczekiwanie toksycznej „pozytywnej” ignorancji, obojętności na przykre zjawiska, które wydarzają się dookoła nas i w naszym życiu. Odpowiedzialnością za biedę, nierówności ekonomiczne i cierpienie innych ludzi, dopóki nie dotyczą nas bezpośrednio, często obarczamy wyłącznie tych, którzy cierpią, w karze za niedostateczną zarad-

ność czy wrażliwość. Odtrutką na taką rzeczywistość musi być wspólne zaangażowanie i opór przeciwko redukowaniu człowieka i jego potrzeb do ciągłego realizowania wielkiego planu gospodarczego i rozwojowego. Społeczeństwo zindywidualizowanych jednostek musi stać się bardziej polityczną i świadomą negatywnych procesów wspólnotą będącą w stanie zaproponować lepsze rozwiązania i zbudować bardziej przyjazny do życia świat, w którym łatwiej będzie zachować psychiczną równowagę.

Dużo zależy także od nauki. Należy przesunąć środek ciężkości z perspektywy biomedycznej i „chorych mózgów” jednostek w stronę kontekstu, w którym one żyją – rzeczywistości społecznej, politycznej i kultury, czyli tam, gdzie problemy zazwyczaj biorą swój początek. Uwzględnienie tych czynników pozwoliłoby na skuteczniejszą terapię i być może dało zaczyn do budowy bardziej sprawiedliwego systemu ekonomicznego, który nie eksploatowałby ludzi tak bardzo, jak dziś.

² S.B. Kaufman, *The Role of Luck in Life Success Is Far Greater Than We Realized. Are the most successful people in society just the luckiest people?*, „Scientific American” (2018), <https://blogs.scientificamerican.com/beautiful-minds/the-role-of-luck-in-life-success-is-far-greater-than-we-realized/> [dostęp: 7.12.2022].



Dla jasności warto podkreślić, że wskazywanie na daleko posuniętą medykalizację problemów społecznych i politycznych nie stoi w sprzeczności z uznaniem, że takie problemy wytwarzają rzeczywiste „stany biologiczne”;

Znakiem naszych czasów stały się niepewność jutra, brak stabilności ekonomicznej, a w efekcie – kontroli nad własnym życiem

oznacza raczej zadawanie poważnych pytań o przyczyny tych stanów. Podobnie uważa Danielle Carr z Uniwersytetu Kalifornijskiego, która w swoim eseju dla „The New York Timesa” pisze:

Istnieją społeczne determinanty zdrowia – skuteczne długoterminowe rozwiązania wielu zmedykalizowanych problemów wymagają środków niemedycznych – to znaczy politycznych środków. Wszyscy chętnie przyznajemy, że w przypadku chorób takich jak cukrzyca i nadciśnienie – chorób o bardzo jasnej podstawie biologicznej – organizm jednostki jest tylko częścią rzeczywistości przyczynowej choroby. Skuteczne leczenie pierwotnej przyczyny „epidemii” cukrzycy, na przykład, odbywałoby się na poziomie poważnych zmian infrastrukturalnych w dostępnej diecie i poziomie aktywności fizycznej populacji, a nie przez rzucanie leków lub przelewanie funduszy na kliniki, które pomagają ludziom poprawiać wybory konsumenckie w supermarketach wypełnionych niekontrolowanej jakości niezdrową żywnością. O ile konsensus dotyczący zdrowia publicznego w kwestii cukrzycy zmienił się nieco w odpowiedzi na to, co wiemy, niezwykle trudno jest

osiągnąć to samo, jeśli chodzi o zdrowie psychiczne.³

Poprzez medykaliżującą się język psychiatryczny do codziennego użycia weszły takie terminy, jak „epidemia depresji” czy „choroba jak każda inna”, które

sugerują już nie tylko potrzebę leczenia, ale określoną procedurę medyczną, jak przy „każdej innej” chorobie. Jednak w świetle poczynionych tu rozważań oraz pojawiających się nowych dowodów naukowych wydaje się, że sprowadzanie cierpienia psychicznego do dokładnie opisanej pozycji na liście chorób ICD-10 jest nie tylko niedostateczne, ale też nie pomaga w rozwiązywaniu ciągle rosnącego problemu. Stoją zatem przed nami wyzwania na poziomie zarówno instytucjonalnym i systemowym, jak i społecznym. Skoro widzimy, że rzeczywistość, w której żyjemy (a przynajmniej niektóre sfery naszego codziennego życia), doprowadza coraz większą liczbę ludzi do nieszczęścia, odpowiedzią nie może być wyłącznie kolejna tabletki, która w zachodniej cywilizacji zdaje się pełnić rolę współczesnego opium z metafory Karola Marksa – co prawda wycisza złe samopoczucie i emocje wywołujące cierpienie (do czego mamy oczywiście prawo), ale zupełnie nie dotyka źródła i przyczyn naszego cierpienia, a dodatkowo odwraca od nich naszą uwagę. ♦

³ D. Carr, *Mental Health Is Political*, „The New York Times”, 20 września 2022, <https://www.nytimes.com/2022/09/20/opinion/us-mental-health-politics.html?fbclid=IwARoHLV5e7y7WfjWw8b-DrukTGieY1E4O5HNXCe17CUOMfGz9tbksTIBf7T6M> [dostęp: 7.12.2022]. Tłum. z angielskiego – JR.

Weronika Kałwak

Czy z lękiem klimatycznym idziesz na terapię?

Zmiana klimatu ma negatywne konsekwencje nie tylko dla środowiska naturalnego oraz społeczeństw na całym świecie, ale również dla zdrowia – fizycznego i psychicznego. Co o lęku klimatycznym wie psychologia? Jaki to ma związek z polityką?

Na świecie panuje (prawie) powszechna zgoda co do tego, że globalna zmiana klimatu spowodowana jest działaniem człowieka – przede wszystkim spalaniem paliw kopalnych, wycinką lasów na wielką skalę i masową hodowlą zwierząt gospodarskich. Mimo tej wiedzy i mimo oficjalnych ustaleń między krajami (np. podczas corocznych szczytów klimatycznych Organizacji Narodów Zjednoczonych) ich rządy różnią się między sobą pod względem tego, czy mitygację i adaptację do zmian klimatu czynią swoim priorytetem. Aktywiści, naukowcy i dziennikarze zaangażowani w komunikowanie społeczeństwu i decydentom powagi zagrożenia płynącego ze zmian klimatu motywują nas do działania, przypominając, że kryzys klimatyczny oznacza nie tylko niszczenie środowiska naturalnego. Środowisko naturalne to środowisko naszego życia, a kryzys klimatyczny wiąże

¹ O mitygacji znajdziesz więcej informacji pod tekstem
² Bardzo ważnym, choć osobnym tematem jest to, że kraje świata różnią się między sobą również tym, w jakim stopniu ponoszą odpowiedzialność – współcześnie i historycznie – za globalne zmiany klimatu, a także jakimi dysponują zasobami, by wprowadzać w życie sprawiedliwe i skuteczne programy mitygacji i adaptacji do tych zmian, których już nie da się odwrócić.

się z zagrożeniami ekonomicznymi, geopolitycznymi, społecznymi i z ryzykiem dla zdrowia. Ja w badaniach, które prowadzę na Uniwersytecie Jagiellońskim, staram się opisać, jaki rodzaj zagrożenia stanowi kryzys klimatyczny dla naszego zdrowia psychicznego oraz jakie miejsce mają w tym emocje klimatyczne.

Łatwiej jest to zagrożenie zrozumieć, gdy doświadczamy go osobiście lub możemy doświadczyć go w wyobraźni jako konkretną sytuację. Zatem wyobraź sobie Australię, która dotkliwie i na różne sposoby odczuwa skutki zmian klimatu w postaci pożarów buszu, nieznośnych fal upałów w miastach i pogłębiającej się od lat suszy. W latach 2019 i 2020 pożary były tak rozległe i długotrwałe, że dym pozostawał wyczuwalny aż w oddalonej o tysiące kilometrów Nowej Zelandii. Wiele australijskich rodzin, by uchronić się przed ogniem i dymem, musiało opuścić swoje domy, a nawet na stałe przenieść się w inne miejsce; spłonęło 5,5 mln ha powierzchni kraju, w pożarach zginęło bardzo wiele zwierząt. Lekarze i psychologowie zaobserwowali po tym okresie falę objawów zespołu stresu pourazowego u dzieci – nie tylko w tych rodzinach, których życie i dobytek były bezpośrednio zagrożone. Silnego lęku doświadczały także dzieci, które codziennie obserwowały wielki ogień w telewizji, do których docierały wiadomości. Susza w Australii najbardziej bezpośrednio dotyka rolników – w tym kraju farmerzy z reguły zajmują wielkoobszarowe gospodarstwa. Przez suszę zostają pozbawieni plonów, zdarza się, że bankrutują. Tracąc zdolność utrzymania się z upraw,

Ponieważ australijski system ochrony zdrowia od kilkudziesięciu lat śledzi stan zdrowia psychicznego obywateli, zauważono, że wraz z postępującą zmianą klimatu i pogłębiającą się suszą wśród tamtejszych farmerów systematycznie wzrasta odsetek prób samobójczych i zdiagnozowanych depresji

tracą też możliwość życia na jedyny znany sobie sposób, a zatem w pewnym sensie – swoją tożsamość. Australijscy rolnicy często mieszkają sami lub z rodzinami w znacznym oddaleniu od innych ludzi i gospodarstw, co utrudnia im otrzymanie wsparcia. Ponieważ australijski system ochrony zdrowia od kilkudziesięciu lat śledzi stan zdrowia psychicznego obywateli, zauważono, że wraz z postępującą zmianą klimatu i pogłębiającą się suszą wśród tamtejszych farmerów systematycznie wzrasta odsetek prób samobójczych i zdiagnozowanych depresji. Również w innych regionach świata dotkniętych suszami, powodziami i innymi ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi dostrzega się rosnące liczby zamachów rolników na własne życie (znany przykładem są Indie), co jest niezbitym dowodem surowych konsekwencji

crzy kryzysu klimatycznego dla zdrowia psychicznego.

Choć w Polsce zdrowie psychiczne obywateli, a szczególnie mieszkańców wsi, nie jest dokumentowane tak skrupulatnie jak w Australii – i mimo że globalne zmiany klimatu stosunkowo łagodnie obchodzą się z obszarem klimatu umiarkowanego, w którym się znajdujemy – mamy podstawy obawiać się, że podobne konsekwencje spotykają również polskie społeczności. Susza w części województw występuje nawet na 100% ich powierzchni i dotyka wszystkie uprawy, a zmieniająca się w Polsce specyfika opadów (np. więcej nawałnic i podtopień naprzemiennych z długotrwałym brakiem deszczu) czyni pracę i życie rolników coraz bardziej nieregularnymi i nieprzewidywalnymi. Niestabilność sytuacji finansowej i strach o przyszłość to stres, który może odbijać

się na kondycji psychicznej. Ta sytuacja, jeśli nie znajdują się skuteczne systemowe rozwiązania, przełoży się na trudniejszy dostęp do żywności i wyższe koszty jej produkcji. To z kolei – na wyższe ceny dla wszystkich, najbardziej odczuwalne przez najuboższych, czyli na pogłębienie już istniejących nierówności ekonomicznych. Czy bardziej się boisz, zdając sobie z tego sprawę?

Im więcej wiesz, tym lęk jest silniejszy?

Podobnie jak kraje różnią się między sobą ze względu na to, czy priorytetem jest dla nich walka ze zmianą klimatu, czy raczej niczym niepokohamowany wzrost gospodarczy, tak ludzie i całe społeczeństwa w różnym stopniu martwią się kryzysem klimatycznym. Badania porównawcze pokazują, że najbardziej martwią

się Skandynawowie. W psychologicznej literaturze naukowej najczęściej pojawia się pojęcie „troski o środowisko” (*environmental concern*). Odnosi się ono do osób, które za sprawą swoich przekonań, opinii i wartości przejmują się zmianami klimatu: uważają je za ważną sprawę, wobec której konieczne jest podjęcie działania. Badacze udowadniają – i jest to zgodne z pewną intuicją – że troska o środowisko idzie w parze z większą świadomością zmian klimatu i wiedzą o nich. Po pierwsze, osoby, które się troszczą, poszukują informacji, śledzą wiadomości, czują się zobowiązane, by się edukować. Po drugie, wiedza o fakcie kryzysu klimatycznego i świadomość tego, jak wiele aspektów życia ludzi i innych niż ludzie istot jest lub w przyszłości będzie dotkniętych kryzysem, zwykle wywołują troskę.

Czy jednak wiedza i troska idą w parze z lękiem? Z jednej strony niektóre badania pozwalają

Mitygacja zmian klimatu i adaptacja do zmian klimatu to dwa cele, które wyznaczamy sobie w związku z kryzysem klimatycznym. Mitygacja oznacza powstrzymanie zmiany klimatu – przede wszystkim starania, by ograniczyć dalszy wzrost średniej temperatury na Ziemi (np. poprzez drastyczne ograniczenie emisji gazów cieplarnianych). Dążenie do adaptacji do zmian klimatu wynika natomiast ze świadomości, że części negatywnych konsekwencji nie da się już odwrócić i należy się do nich przystosować, dbając przy tym o realizację najważniejszych wartości. Dla niektórych adaptacja będzie zatem oznaczała utrzymanie zrównoważonego wzrostu gospodarczego przy jednoczesnym ograniczeniu emisji, dla innych – zmianę myślenia o gospodarce, tak by priorytetem stała się sprawiedliwa realizacja potrzeb życiowych ludzi, a nie wzrost gospodarczy (to podejście nazywa się czasem dewzrostem, degrowth). Badania i refleksja nad zdrowiem psychicznym ludzi w kontekście kryzysu klimatycznego również przyczyniają się do adaptacji – psychologowie i psychiatry zastanawiają się, czym te trudności psychiczne różnią się od już nam znanych, jak dokładnie powstają, a dzięki temu jak można im zapobiegać i na nie reagować.

w działania proklimatyczne, sugerują, że wśród nich większy niepokój mogą odczuwać te osoby, których wiedza o faktycznych konsekwencjach zmian klimatu jest powierzchowna, mało szczegółowa, którzy mają niewielkie pojęcie o ich konkretnym wpływie na środowisko w miejscu ich życia. Lękają się

cenne, powinien być zatroskany. Wiemy jednak, że to nieprawda, że niektórzy wątpią w zmiany klimatyczne i zaprzeczają konieczności działania. Z reguły tłumaczy się to odmiennymi „bankami informacyjnymi”, różnicą wartości i poglądów politycznych. Jednak część psychologów zajmujących się zmianami klimatu widzi w tym zaprzeczeniu wyparcie. Ich zdaniem przyjęcie do wiadomości zagrożenia dla naszego wspólnego świata i dla własnego życia budzi tak silny lęk, że psychika może nie dopuścić tych faktów do świadomości. Osoby podważające wiedzę o zmianach klimatu lub na różne sposoby umniejszające konieczność walki z tą katastrofą krytykujemy, nazywając je denialistami. Nie zawsze zdajemy sobie przy tym sprawę, że w ten sposób nawiązujemy do zaprzeczania i wyparcia, które oznaczają psychologiczne (niedojrzałe) mechanizmy obronne.

Czy to oznacza, że te osoby faktycznie wypierają ze świadomości zagrażające im fakty? Nie możemy wykluczyć, że tak jest

Podobnie jak kraje różnią się między sobą ze względu na to, czy priorytetem jest dla nich walka ze zmianą klimatu, czy raczej niczym niepokohamowany wzrost gospodarczy, tak ludzie i całe społeczeństwa w różnym stopniu martwią się kryzysem klimatycznym

sądzić, że duża ekspozycja na informacje o kryzysie klimatycznym (np. śledzenie w nadmiarze wiadomości o jego negatywnych skutkach) naraża nas na pogorszenie zdrowia psychicznego i emocjonalnego dobrostanu. Z drugiej strony rozmowy i obserwacje, które prowadzą w środowisku osób troszczących się o klimat i zaangażowanych

o przyszłość, bo zdają sobie sprawę z kryzysu klimatycznego, ale nie wiedzą, kiedy i jakie dokładnie zagrożenia ta przyszłość niesie – nie mogą więc zacząć się na nie przygotowywać.

Ponieważ obecnie dostęp do informacji o zmianach klimatu jest powszechny, można by założyć, że jeśli dla kogoś życie na Ziemi – lub własne życie – jest



Il.: Julia Klimkiewicz

w niektórych sytuacjach. Jednak nie do nich zdają się odnosić psychologowie, którzy tłumaczą opieszałość decydentów i bezczynność obywateli mechanizmem wyparcia. Można powiedzieć, że wypowiadający się w ten sposób publicznie psychologowie – a za nimi inni – w (świadomie lub nieświadomie) polityczny sposób medykaliżują zaprzeczanie zmianom klimatu. Medykaliżacja w tym wypadku oznacza, że poglądy i postawy, które potępiamy: wątplenie w kryzys i niepodejmowanie natychmiastowych działań, przedstawiamy jako efekt psychicznej niedojrzałości, ograniczonej racjonalności, zaburzonego zdrowia psychicznego, a nie jako pełnoprawny, choć godny potępienia, wybór moralny. To służy podważeniu argumentów przeciwnej strony w debacie, przedstawieniu ich jako niemerytorycznych. Tak ściśle powiązane są ze sobą wartości: polityka i nauka, gdy zajmujemy się kryzysem klimatycznym. Wielu uważa zresztą, że nie ma o czym debatować, należy jak najszybciej działać i wszystkie środki: nauka, polityka i ludzkie emocje powinny być wykorzystywane w walce ze zmianami klimatu. Sama medykaliżacja poglądów i postaw może jednak działać jak miecz obosieczny.

Im bardziej się boisz, tym chętniej działasz?

W mediach i codziennych rozmowach częściej niż o trosce o środowisko słyszy się o lęku klimatycznym. Według popularnego prośrodowiskowego portalu informacyjnego Grist lęk klimatyczny (*climate anxiety*) był największym popkulturowym trendem 2019 r. W Polsce przyję-

ło się używać określenia „depresja klimatyczna”, które tak jak „lęk” nawiązuje do negatywnych emocji i symptomów pogorszonego zdrowia psychicznego. Lęk klimatyczny bywa definiowany jako „przewlekła obawa przed zagładą środowiskową”, ale faktycznie używamy tego słowa dość swobodnie na określenie różnych negatywnych emocji i obaw związanych z kryzysem klimatycznym. W moich badaniach osoby opowiadają o poczuciu winy i lęku, że swoim życiem przyczynią się do katastrofy klimatycznej, bez względu na to, na ile wyrzeczeń się zdecydowały i jak bardzo zaangażują się w różne działania. Bardzo często rezygnują z ważnych dla siebie planów i udogodnień w codziennym życiu, motywując to swoim poczuciem moralności. Na przykład młode małżeństwo marzy o dziecku, ale nie decyduje się na nie, by ograniczyć swój ślad węglowy; albo osoba zaraz po maturze myśli o porzuceniu dalszej edukacji, by całkowicie zaangażować się w działania proklimatyczne.

Lęk klimatyczny (ani depresja klimatyczna) nie jest oficjalną nazwą zaburzenia psychicznego. Choć w Stanach Zjednoczonych podejmowane są starania, by się nią stał, są one jednocześnie szeroko krytykowane. Krytyka opiera się właśnie na zarzucie, że ten medyczny sposób myślenia o lęku klimatycznym – a nawet samo używanie określeń takich jak „lęk klimatyczny” i „depresja klimatyczna” – kreuje fałszywą rzeczywistość, w której całkowicie uzasadniona i najbardziej racjonalna reakcja emocjonalna na zagrożenie kryzysem klimatycznym traktowana jest jak problem psychologiczny.

Z drugiej strony jednak ludzie spontanicznie posługują się tymi słowami, gdy chcą wyrazić swoje emocje. W dodatku psychologowie i psychoterapeuci zauważają, że coraz częściej ich wsparcia poszukują właśnie osoby, dla których troska o klimat jest źródłem cierpienia i trudności w codziennym funkcjonowaniu.

Aktywiści prośrodowiskowi dzielą się publicznie własnym doświadczeniem lęku klimatycznego i w ten sposób dają świadectwo tego, że kryzys klimatyczny nas osłabia, czyni nas kruchymi i podatnymi na zranienie. Jednocześnie podkreślają, że to właśnie lęk naturalnie motywuje nas do działania w sytuacji zagrożenia i to właśnie lęk może zachęcać nas do zaangażowania. Zdarza się, że działania prośrodowiskowe: zaangażowanie w aktywizm oraz osobiste codziennie ekologiczne wybory, przedstawiane są jako remedium na lęk klimatyczny. Stoi za tym przekonanie, że życie w zgodzie z własnymi wartościami, poczucie sensu i sprawczości oraz wspólnoty w działaniu z innymi chronią nasze zdrowie psychiczne i mogą pomóc radzić sobie z bolesnymi emocjami. To przekonanie jest zgodne z wiedzą psychologiczną i doświadczeniami wielu osób działających na rzecz walki ze zmianą klimatu. Jednocześnie sama ta walka jest źródłem stresu i bardzo często poczucia bezsilności, które z kolei stanowią obciążenie dla kondycji psychicznej. Nie wynika z tego przestroga przed angażowaniem się, ale zalecenie troski o siebie i o siebie wzajemnie, towarzyszącej trosce o środowisko. Oznacza to m.in. sięganie w potrzebie po profesjonalne wsparcie psychologiczne. ♦

Adrianna Zipper

„Nie ma już wody” – katastrofa klimatyczna w akcji

Nikt nie jest bezpieczny w obliczu katastrofy klimatycznej. Jednak ludzie, którzy ucierpią w związku z nią najbardziej, mają w nią najmniejszy wkład – osoby o niskich dochodach. Szacuje się, że najbogatsze 10% ludności świata jest odpowiedzialne za 47% globalnej skumulowanej emisji dwutlenku węgla, podczas gdy najbiedniejsze 50% odpowiada za zaledwie 10% takiej emisji.¹ Mimo tego o swoją przyszłość najbardziej boją się najbiedniejsi, bo to oni najszybciej odczuwają skutki katastrofy.

„Staliśmy się biedni z powodu suszy”

Skutki gospodarcze zmian klimatu na ogół są bardziej dotkliwe w społecznościach, które w dużym stopniu polegają na rolnictwie deszczowym, a więc są bardziej narażone na szkody w czasie ekstremalnych zjawisk pogodowych, takich jak susze czy powodzie. Etiopia doświadcza coraz większej liczby susz w ciągu roku, a jej gospodarka w dużej mierze opiera się na rolnictwie, które stanowi prawie połowę jej produktu krajowego brutto.

Organizacja Gender and Adolescence: Global Evidence przeprowadziła wywiady z osobami żyjącymi w różnych

¹ . B. Bruckner, K. Hubacek, Y. Shan i in., *Impacts of poverty alleviation on national and global carbon emissions*, „Nature Sustainability”, kwiecień 2022, <https://www.nature.com/articles/s41893-021-00842-z> [dostęp: 10.12.2022].

Zmieniające się wzorce pogodowe mogą bezpośrednio wpływać na dostępność wody. Szacuje się, że do 2050 r. ponad połowa światowej populacji będzie żyła na obszarach dotkniętych jej niedoborem

państwach dotkniętych przez katastrofę klimatyczną². Jeden z uczestników badania mówi: *Brakuje deszczu... Straciliśmy nasze bydło. Staliśmy się biedni z powodu suszy... Brak deszczu od czasu do czasu doprowadza do suszy, w wyniku czego nie jesteśmy w stanie produkować dobrych plonów, takich jak sorgo, fasola, groch i teff. Mamy więc problem³.*

Inni informują, że ich dzieci nie mają co jeść i umierają z głodu. Z powodu braku plonów młodzi ludzie zmuszani są do codziennej, niemal niewolniczej

Podczas sezonu deszczowego wskutek powodzi wielu nastolatków rezygnuje z uczęszczania do szkoły, ponieważ dotarcie do niej jest obarczone dużym ryzykiem

pracy, by zarobić na najbardziej podstawowe potrzeby i nie umrzeć z niedożywienia. Zaczynają więc pracować na plantacjach czy przy produkcji węgla drzewnego. To błędne koło, gdyż wycinka drzew w tych regionach świata tylko pogłębia katastrofalne skutki zmian klimatycznych.

Konsekwencjami globalnego ocieplenia są dotknięci także młodzi ludzie pracujący na plantacjach w Jordanii. Ich możliwości zarobkowe są zagrożone przez brak wody. We wspomnianym raporcie zacytowano słowa 13-letniej Syryjki, która pracuje nieformalnie na farmie: *Nie ma już wody i gospodarstwo stało się nieurodzajne. Ogórki, pomidory*

i papryka [zostały zniszczone]. Chyba przestaniemy pracować... Może zostaniemy w domu i nie będziemy pracować.

Zmieniające się wzorce pogodowe mogą bezpośrednio wpływać na dostępność wody. Szacuje się, że do 2050 r. ponad połowa światowej populacji będzie żyła na obszarach dotkniętych jej niedoborem⁴. Jordania już teraz jest państwem, w którym regularnie jej brakuje, a problem ten z powodu zmian klimatycznych jeszcze się pogłębi. Wzrost populacji związany z przybyciem

uchodźców z sąsiedniej Syrii sprawia, że sytuacja staje się jeszcze trudniejsza.

W Bangladeszu z kolei coraz częściej występują osuwiska, nasilające się monsuny i cyklony, a dodatkowo wiele obszarów jest zalewanych z powodu podwyższającego się poziomu mórz. Liczne rodziny straciły swoje domy. W raporcie 12-letni chłopiec wspomina: *Kiedyś miałem rower, ale został zniszczony podczas osuwiska. [Mój dom] przepadł.* W wyniku powodzi i osunięć ziemi w porze monsunowej poważnie cierpi infrastruktura transportowa, co powoduje trudności w mobilności i obniża dostępność do placówek opieki zdrowotnej i szkół. W dzielnicach, w których żyją uchodźcy z Myanmaru, podczas pory monsunowej ludzie pozostają bez dachu nad

głową. Silny wiatr regularnie zwiewa elementy budynków, a nawet całe konstrukcje, które są nietrwale i słabe.

Zmiany klimatu mają też wpływ na zdrowie. W wielu regionach Etiopii do tej pory nie występowała malaria, gdyż w regionach górzystych były zbyt zimno dla jej rozwoju. W związku ze wzrostem temperatury zaczyna się ona jednak pojawiać w miejscach, w których wcześniej jej nie było. Wzrasta też liczba zachorowań spowodowanych pić zanieczyszczonej wody. W obozach w Jordanii do innej często nie ma dostępu.

Niepewna przyszłość

Efektom susz w Etiopii jest ogromna bieda. Wiele rodzin, które wcześniej utrzymywały się z rolnictwa, nie może sobie pozwolić na wysłanie swoich dzieci do szkoły, ponieważ je na to nie stać. Młodzież zostaje więc z rodziną i wykonuje obowiązki domowe albo idzie do pracy. Niedobór jedzenia sprawia też, że nawet te dzieci, które uczęszczają do szkoły, nie potrafią się skupić na nauce. Programy gwarantujące darmowe obiady w placówkach edukacyjnych pozwalały ograniczyć skutki głodu, ale wiele z nich niestety zostało przerwanych, gdyż wprowadzono je jedynie „awaryjnie”.

Powracająca praktycznie co roku susza sprawia, że społeczności zmuszone są do przemieszczania się ze swoimi zwierzętami do miejsc, w których mogą znaleźć wodę, a ziemia jest bardziej urodzajna. Z tego powodu nastolatki nie mają szansy na uczęszczanie do szkoły, bo ich rodziny są w ciągłym ruchu. W Etiopii

ciężar obowiązków domowych w nieproporcjonalnie większym stopniu spada na dziewczynki. Podczas suszy długie dystanse, które muszą pokonać, aby zdobyć wodę, mogą bardzo utrudnić ich edukację. Dziewczęta często spóźniają się na lekcje, co ma wpływ na ich wyniki w nauce. Wiele z nich wskazuje, że spacer po wodę zajmuje im kilka godzin dziennie. Dodają, że każda społeczność powinna mieć dostęp do źródła wody w bliskiej odległości, by każda dziewczynka miała szansę na kształcenie się i rozwijanie swoich pasji.

Podczas sezonu deszczowego wskutek powodzi wielu nastolatków rezygnuje z uczęszczania do szkoły, ponieważ dotarcie do niej jest obarczone dużym ryzykiem.

Jeśli już decydują się na przebycie długiego dystansu w trudnych warunkach, często nie są nawet wpuszczani do budynku z powodu błota na ubraniach (w najlepszym przypadku są karani za spóźnienie się). W trakcie suszy brakuje wody również w placówkach edukacyjnych, co jeszcze bardziej zniechęca do posyłania dzieci do szkoły. To wszystko ma negatywny wpływ na nie i ich przyszłość.

Strach

Wszystkie wspomniane wyżej problemy spowodowane zmianami klimatycznymi mają opłakane konsekwencje dla dobrostanu psychicznego osób żyjących w regionach najbardziej

dotkniętych katastrofą naturalną. Badania wykazały, że wśród nastolatków po tragicznych wydarzeniach wzrasta częstotliwość występowania zaburzeń lękowych, depresji i zespołu stresu pourazowego⁵.

Konsekwencje zmian klimatu na psychikę dzieci i młodzieży chyba najlepiej oddaje wypowiedź 11-letniego chłopca z etiopskiego miasta: *Obawiam się, że zmniejszy się liczba lasów i zwiększy się liczba suszy. Martwię się, że roślinność zostanie wykarczowana, a liczba ludzi wzrośnie. Martwię się też, że kiedy rozwija się przemysł, roślinność jest tu niszczone. To powoduje zanieczyszczenie*

⁵ S. Burke, A. Sanson, J. Van Hoorn, *The psychological effects of climate change on children*, „Current Psychiatry Reports” 20(5): 35, 2018.



Il. Gerd Altmann z Pixabay

² M. Devoland, N. Jones, w. Yadete, *“The first thing that I fear for my future is lack of rain and drought”: climate change and its impacts on adolescent capabilities in low- and middle-income countries*, Gender and Adolescence: Global Evidence, grudzień 2020, <https://www.gage.odi.org/publication/the-first-thing-that-i-fear-for-my-future-is-lack-of-rain-and-drought-climate-change-and-its-impacts-on-adolescent-capabilities-in-low-and-middle-income-countries/> [dostęp: 10.12.2022].

³ Wszystkie tłumaczenia w tekście pochodzą od autorki – AZ.

⁴ United Nations World Water Assessment Programme (WWAP)

powietrza i zmniejszenie warstwy ozonowej. Tego obawiam się w przyszłości. Chłopiec z Bangladeszu mówi z kolei, że zaczął się bać pory deszczowej z powodu doświadczenia na własne oczy osuwiska, w wyniku którego został zniszczony jego dom.

Młodzi ludzie, świadomi lub nieświadomi przyczyn tragicznych wydarzeń, które ich spotkały, martwią się o swoją przyszłość. Boją się kolejnych osuwisk, boją się suszy, boją się powodzi. Boją się też pośrednich skutków zmian klimatycznych: braku edukacji, słabego dostępu do ochrony zdrowia czy śmierci bliskich w wyniku katastrof naturalnych.

Nadzieja umiera ostatnia

Mieszkańcy krajów o niskich dochodach doświadczają większych zagrożeń związanych z klimatem, takich jak ekstremalne temperatury, susze. Ponadto są oni bardziej narażeni na ich skutki ze względu na dużą zależność od rolnictwa oraz ograniczone zasoby. Dzieci i młodzież stają w obliczu poważnych konsekwencji, gdyż są bardziej narażone zarówno na skutki bezpośrednie (śmierć czy ubóstwo w gospodarstwach domowych), jak i pośrednie (konflikty i migracje czy zakłócenia usług kluczowych dla dobrobytu dzieci, np. zdrowia i edukacji).

Pomimo tego, że obecna sytuacja może się wydawać tragiczna, wciąż mamy szansę na zmianę. Autorzy raportu Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu podkreślają, że choć świat jest skazany na 30 lat pogarszających się skutków klimatycznych, to nadal istnieje szansa na ustabilizowanie klimatu w późniejszym okresie, jeśli rządy dokonają natychmiastowych, drastycznych redukcji emisji w celu ustabilizowania go na poziomie około 1,5 stopnia Celsjusza ocieplenia w porównaniu z poziomem sprzed epoki przemysłowej. Młodzież z najmniej rozwiniętych krajów świata, jako najbardziej poszkodowana, musi zostać wysłuchana przez światowe rządy i dostać głos w debacie.

zowanie klimatu w późniejszym okresie, jeśli rządy dokonają natychmiastowych, drastycznych redukcji emisji w celu ustabilizowania go na poziomie około 1,5 stopnia Celsjusza ocieplenia w porównaniu z poziomem sprzed epoki przemysłowej. Młodzież z najmniej rozwiniętych krajów świata, jako najbardziej poszkodowana, musi zostać wysłuchana przez światowe rządy i dostać głos w debacie.

Już dziś widać, że nastolatki nie pozostają wobec tej wiedzy bierni. W ostatnich latach widzieliśmy aktywistów klimatycznych z całego świata podejmujących rozmaite działania, rzucających wyzwania decydentom oraz rozliczających rządy. Symbolem tego ruchu stała się Greta Thunberg, jednak aktywizm na rzecz klimatu jest prowadzony również przez młodych ludzi w krajach o niskich i średnich dochodach. Przykładem może być Kherann Yao z Wybrzeża Kości Słonowej, który założył organizację Green Ivory. Jej celem jest budowanie świadomości na temat kwestii środowiskowych. Głosy nastolatków mają wielkie znaczenie dla identyfikacji kluczowych, specyficznych dla danego wieku zagrożeń i doświadczeń związanych ze zmianami klimatu. W szczególności dostarczają oni rozwiązania dla wyzwań, które dorośli mogą przeoczyć.

Choć nie jesteśmy w stanie przywrócić młodym z najmniej rozwiniętych krajów świata ich domów, bliskich, którzy zginęli w wyniku katastrof naturalnych, czy straconych lat edukacji, możemy im dać głos i uważnie wysłuchać, co mają do powiedzenia. ♦

Mateusz Flajszak

Spokojne czasy już nie nadejdą, czyli o społeczeństwie ryzyka

Czym jest „społeczeństwo ryzyka”? To określenie wprowadzone przez urodzonego w Słupsku niemieckiego socjologa Ulricha Becka w celu opisanie konsekwencji wynikających z rozwoju społeczeństwa przemysłowego, spowodowanych rozwojem cywilizacyjnym i technologii. Ich skutkami są nieodwracalne zmiany, nad którymi nie można zapanować. Teoria ta zakłada, że żyjemy w społeczeństwie ryzyka, które zazwyczaj nie jest w pełni świadome swojego istnienia.

Produkcja tych ryzyk i ich pomijanie mają praprzyczynę w nieprzerwanej pogoni za rachunkiem ekonomicznym i przekładaniem ich np. na kolejne nieświadome pokolenia. Termin ten miał zastąpić pojęcie „społeczeństwa przemysłowego” i unaocznić, że ramy, w jakich dziś żyje społeczeństwo, mają charakter postindustrialny. Beck wstrzelił się w swój czas, ponieważ przedstawił swoją teorię na krótko przed katastrofą w Czarnobylu. Był zdania, że zagrożenia są demokratyczne tak, jak demokratyczny bywa smog czy promieniowanie radioaktywne. Beck dociekał, w jaki sposób społeczeństwo samoorganizuje się w odpowiedzi na ryzyko. Przykładem takiej samoorganizacji jest Greta Thunberg,

dorastająca dziewczyna, która niespodziewanie uruchomiła lawinę Młodzieżowych Strajków Klimatycznych, oczekując większych nakładów na walkę z ociepleniem klimatu, albo społecznicy z lokalnego podwórka, którzy protestują przeciwko planom budowy spalarni śmieci w swoich miastach. Choć Beck zmarł w 2015 r., kiedy dyskurs kształtował się wokół rosnących obaw o środowisko naturalne i ocieplenie klimatu, czas wojny nieopodal polskiej granicy, okres pandemii COVID-19 i przymusowych restrykcji każe wrócić do jego przemyśleń i teorii.

Choć niedługo po zjednoczeniu Niemiec i demokratycznych przemianach wybuchła wojna w Jugosławii, wydaje się, że w niewystarczającym stopniu analizowaliśmy zagadnienie społeczeństwa ryzyka pod kątem wiszącego nad głową konfliktu zbrojnego. Upoiłiśmy się koncepcją „końca historii” Francisca Fukuyamy, która legła w gruzach podobnie jak ta, że w kraje ze złotymi łukami restauracji McDonald’s nie toczą ze sobą wojen. Tę drugą od 1995 r. forsował amerykański dziennikarz Thomas Friedman, lecz upadła ona po ataku Rosji na Gruzję 13 lat później.

Czy poświęcenie, z jakim zerwali się do pomocy potrzebującym w obliczu napaści rosyjskiej, nie pokazuje nam, jak bardzo potrzebowaliśmy zrobić coś, by uniknąć poczucia bezsilności jako społeczeństwo? Skąd ten pęd u różnych grup i niezależnych od siebie osób, aby śpieszyć na ratunek uciekającym z Ukrainy dzieciom i ich matkom? W obliczu szoku wywołanym 24 lutego 2022 r. przez atak Rosji na Ukrainę wielu z nas

musiało poczuć sprawczość, bo zwyczajnie nie potrafiło siedzieć z założonymi rękami.

Przeciągający się stan zagrożenia od wschodniej granicy powoli przechodził w nerwową apatię. Próby izolowania się od złych wiadomości był nieskuteczne. W tej sytuacji mógł się pojawić strach przed daniem wiary fejkowym informacjom. Przykładem jest sytuacja z 15 listopada w Przewodowie, kiedy to agencja prasowa Associated Press zdążyła podać wiadomość o rosyjskim pocisku, który na

Czy poświęcenie, z jakim zerwali się do pomocy potrzebującym w obliczu napaści rosyjskiej, nie pokazuje nam, jak bardzo potrzebowaliśmy zrobić coś, by uniknąć poczucia bezsilności jako społeczeństwo?

terytorium Polski zabił dwie osoby, jeszcze zanim polskie władze udzieliły jakiegokolwiek stanowiska w tej sprawie. Rzecznik rządu nie zdążył nawet wyjść na konferencję, a na Twitterze już uruchamiano artykuł 5 NATO, choć nie mieliśmy pewności co do poprzednich zagadkowych zdarzeń, np. kto odpowiada za wyciek gazu z Nord Stream 2.

Przewodów po incydencie opustoszał i nikt nie pojawił się na wieczornej mszy. Pytaniem retorycznym pozostaje, co musieli czuć w czasie tej posuchy informacyjnej ze strony oficjalnych władz mieszkańcy niedalekiego Hrubieszowa. Czuli się „zaopiekowani” czy raczej rzuceni na pastwę wydarzeń? Oczywiście dobrze, że władza nie wykonywała pochopnych ruchów, jednak komunikacja zawiodła. Szokujące wydaje się jednocześnie to, co wydarzy-

ło się niedługo po zdarzeniu z Przewodowa, kiedy rosyjscy hakerzy przyznali, że podając się za prezydenta Francji Emmanuel Macrona, przeprowadzili 7-minutową rozmowę z Andrzejem Dudą. Polski prezydent nie tylko perorował o ogólnej sytuacji, lecz opowiadał też o szczegółach postępowania. Jak wiemy, nie byli to wcale domorośli hakerzy, ale oplaceni pośrednio przez Kreml. Co mogłoby się wydarzyć, jeśli jako prezydent Francji przekonywali by oni polskiego odpowiednika,

że, przykładowo, armia rosyjska rozpoczyna właśnie operację specjalną na terytorium NATO?

Na co dzień nie myślimy o tym, czy telefon głowy państwa jest wolny od takich fałszywych rozmówców. W tej sytuacji użyteczna jest właśnie koncepcja społeczeństwa ryzyka, gdyż jego znajomość pozwala z większą swobodą rozróżniać ryzyka zewnętrzne i ryzyka sztuczne. Te drugie charakteryzują się celowym stwarzaniem zagrożenia, po czym następuje ich łagodzenie. Dokładnie tak było z kremlewskimi „pranksterami”.

Ulrich Beck definiował społeczeństwo ryzyka jako systematyczny sposób radzenia sobie z zagrożeniami i niepewnościami modernizacji. Nowoczesność jest bowiem znacznie bardziej dynamiczna od każdego poprzedniego porządku społecznego, gdyż opiera się na reflek-

syjności, czyli dwukierunkowości przyczyny i skutków. W dłuższej perspektywie zmianę społeczną wywołują też np. oczekiwania, które doprowadziły do zwiększenia regulacji mających na celu zahamowanie globalnego ocieplenia. W zachodnich społeczeństwach stało się to możliwe ze względu na procesy demokratyczne i wzrost poparcia dla osób opowiadających się za zmianami na rzecz ochrony klimatu. Przyczyna rodzi skutek, a skutek rodzi przyczynę – w wyniku eskalacji w ciągu kilku minut mogliśmy byli doświadczyć polskiego odpowiednika kryzysu kubańskiego.

Wzrost nakładów na obronność, obecnie niestety uzasadniony, odbędzie się kosztem innych sektorów. Miejmy nadzie-

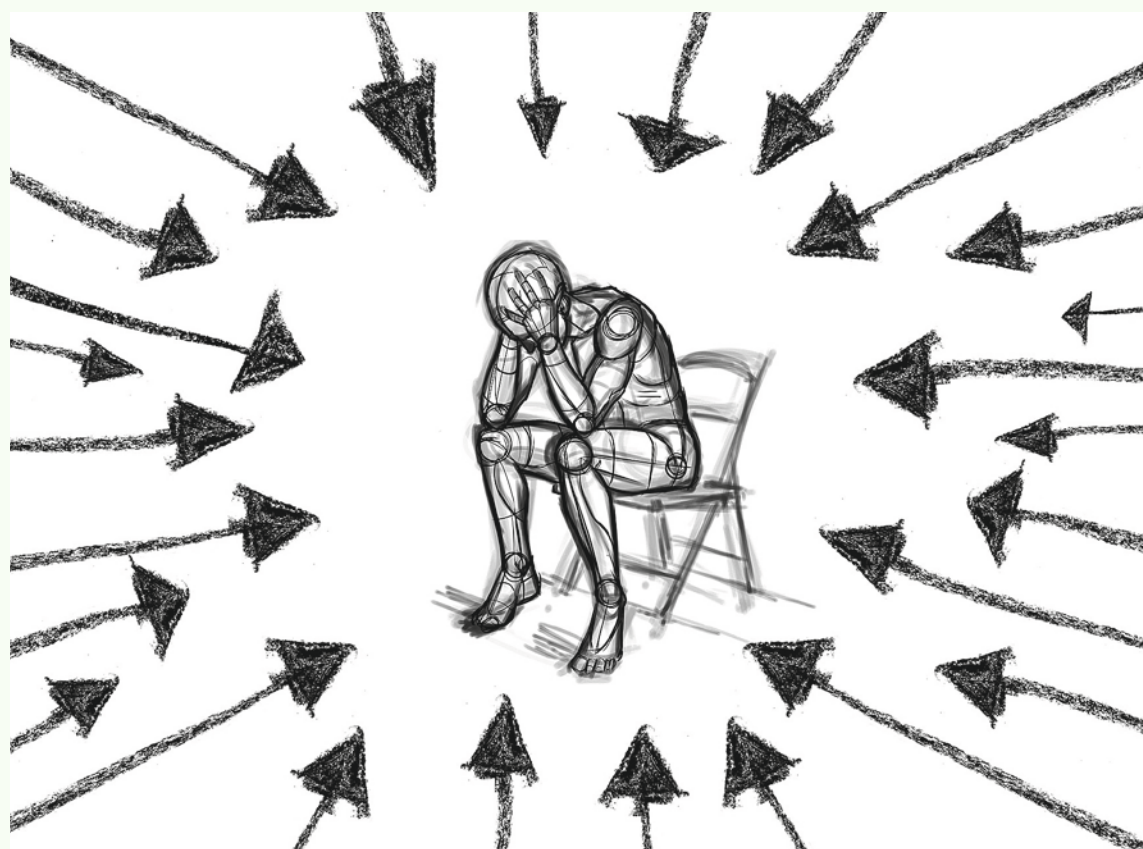
ję, że ofiarą nie będzie zdrowie publiczne. Sam COVID-19 w Polsce pochłonął 118 tys.

Nowoczesność jest bowiem znacznie bardziej dynamiczna od każdego poprzedniego porządku społecznego, gdyż opiera się na refleksyjności, czyli dwukierunkowości przyczyny i skutków

istnień i nie odbyły się u nas żadne oficjalne uroczystości żałobne. Nie świadczy to dobrze o tym, jak władza traktuje swoich obywateli. Oczywiście zawsze można powiedzieć, że nie da się dokładnie określić, kiedy to powinno nastąpić. Gdyby jednak ktoś w 2018 r. zapytał mnie, czy państwowa uroczystość żałobna upamiętniająca 118 tys. zmar-

łych obywateli – ofiar nieznaney wcześniej choroby wirusowej – może się nie odbyć, odparłbym,

że to niemożliwe. Do dziś dziwię się, że jako społeczeństwo nie oddaliśmy zbiorowego hołdu ofiarom COVID-19. Istnieje zagrożenie, że nieprzepracowanie tej straty będzie się odbijać echem w pamięci społecznej. To kolejny raz, kiedy bieżąca polityka wewnętrzna wzięła górę nad realną potrzebą (mowa o największej stracie ludności-



Il.: Gerd Altmann z Pixabay

wej obywateli Polski od 1945 r.) Partia Razem przygotowała projekt stosownej ustawy, który wyładował w sejmowej zamrażarce u marszałkini Elżbiety Witek. Choć my przetrwaliśmy, zwykle znamy przynajmniej jedną osobę, która zmarła przez tę chorobę. Czy w obliczu braku oddania honoru tym, którzy odeszli, tym bardziej nie będziemy zwlekać z pójściem do lekarza do ostatniej chwili, kiedy będzie już za późno? Czy nie zbagatelizujemy z jeszcze większą łatwością ryzyka utraty życia?

Stan wyczuwalnego zagrożenia, choć niekoniecznie wyrażony wprost, zdaje się unosić w powietrzu. Zapaść w ochronie zdrowia, kolejki do specjalistów, spadek przewidywanej długości życia (ale też zauważalny spadek przewidywanej długości życia w dobrym zdrowiu), poważny kryzys w psychiatrii dziecięcej i nie mniejsze problemy z leczeniem dorosłych pokazują, że pewne ryzyko – jak pokazywał Beck – jest demokratycznie rozłożone na wszystkie klasy. Na nic zdadzą się prywatne pakiety medyczne w obliczu faktycznego zagrożenia zdrowia czy życia. Bogaci, którzy uwierzyli w wyższość prywatnych przychodni nad publicznymi, szybko musieli uznać wyższość instytucji państwowych, gdy prywatne rozłożyły ręce przed wirusem. W obliczu poprawiającego się dostępu do szczepionki przeciwko COVID-19 pierwszeństwo miały osoby starsze oraz pewne grupy uprzywilejowane – wszyscy chcieli zaszczepić się jak najszybciej. Z czasem, gdy dostęp do szczepień uzyskały wszystkie grupy wiekowe, zaczęły się mnożyć treści o szkodliwości szczepionki czy różnicy pomię-

dzy poszczególnymi wariantami. Rósł strach, co wykorzystywali internetowi mąciciele, którzy z antyszczepionkowców po 24 lutego 2022 r. szybko zmieniali swoje profile z antyszczepionkowych na antyukraińskie.

To właśnie w mediach społecznościowych skoncentrowała się wojna informacyjna, fejki i oszustwa, ale też w głębszym sensie poczucie ciągłego zagrożenia towarzyszące nam od rana do wieczora, stresujące i w długiej perspektywie szkodliwe dla naszego dobrostanu psychicznego. Kruchość każdego z nas działa druzgocąco na jednostki, które nie są odporne, i może powodować trwałe obniżenie nastroju, a w najostrożniejszych stanach wywoływać ataki paniki. Nasi bliscy już jutro mogą stać się ofiarami trwającej wojny informacyjnej i nie będziemy w stanie ich przekonać, że to, co zobaczyli na YouTube lub TikToku,

Bogaci, którzy uwierzyli w wyższość prywatnych przychodni nad publicznymi, szybko musieli uznać wyższość instytucji państwowych, gdy prywatne rozłożyły ręce przed wirusem

tak naprawdę się nie zdarzyło albo że prawda nie zawsze leży pośrodku dwóch stron „okładających się” argumentami. Ulrichowi Beckowi nie starczyło na to wyobraźni – dzisiaj jak nigdy wcześniej powinniśmy szerzej przeciwdziałać i nawoływać do skutecznej walki z dezinformacją w mediach społecznościowych, nawet na poziomie całej Wspólnoty Europejskiej.

Choć klasy społeczne mają zróżnicowane możliwości obrony przed zagrożeniami,

wszystkie są tak samo narażone na dezinformację i teorie spiskowe. Bo czy Edyta Górniak, która twierdzi, że ma 4 tysiące lat, nie potrzebuje odpowiedniej pomocy? Nawet tytuł naukowy nie jest polisą ubezpieczeniową na wypadek wiary w narrację zbieżną z kremlowską wizją dziejów.

Co mają ze sobą wspólnego te wszystkie zagrożenia? W sukurs ponownie przychodzi Beck. Socjolog przypomina okres, w którym Stany Zjednoczone chciały wypracować jednolity symbol do oznakowania miejsc przechowywania odpadów radioaktywnych. Powołano wówczas komisję składającą się z antropologów, lingwistów, badaczy mózgow, psychologów, biologów molekularnych, badaczy starożytności czy artystów. Na początku pytało np., czy za 10 tys. lat język angielski i Stany Zjednoczone będą jeszcze

istniały. Nikt nie potrafił jednak wypracować jednego znaku graficznego. Bo jak być zrozumianym, kiedy trupia główka naklejona na butelce przywołuje skojarzenie trucizny, ale naklejona na ścianie wśród dzieci wywołuje okrzyk „Piraci!”? W sytuacji, w której język jest jedyną formą komunikowania ryzyka, tutaj okazał się on zawodny w przekazywaniu informacji. Dlatego właśnie musimy być świadomi niebagatelnej roli, jaką odgrywa komunikacja społeczna. ♦

Lęk

Bój się, bój się, bój się!

Lęk dobrze wpływa na zdrowie.

Lęk czy ktoś nie powie czegoś,

czy nie stanie się coś.

Każdy zna to stare dobre

ludowe przysłowie:

„Ktoś musi się bać, aby

rządzić mógł ktoś”.

Lęk kształtuje świadomość.

Bój się, bój się, bój się!

Dziś ostrożni żyją dłużej.

To nie żadni tchórze.

To ci, co cenią życie swe.

Świat opiera się na lęku,

takiej twierdzy nikt nie zburzy.

Każdy zmian się boi, a więc

nigdy nic nie zmieni się.

Lęk kształtuje świadomość.

Arkadiusz Bąk
Profanacja

Równość
nr 1/2022

Wydawca
Stowarzyszenie im. Tadeusza Regera
KRS 0000333135
stowarzyszenieregera@gmail.com
www.rownosc.eu

Adres wydawcy:
ul. Mieszka I 4/5, 43-300 Bielsko-Biała
redakcja@rownosc.eu

nakład 2000 egzemplarzy
drukarnia: JW PROJEKT Jacek Wiśniewski

Materiał sfinansowany
przez Nową Lewicę

LEWICA

Redakcja Równość

Redaktorka naczelna
Katarzyna Gasparska

Sekretarz redakcji
Paweł Miech

Zespół redakcyjny
Adam Konieczny
Agnieszka Lamek-Kochanowska
Mateusz Merta
Barbara Słania
Maciej Szlinder

Autorzy/ki
Mateusz Flajszak
Joanna Grzymała-Moszczyńska
Dariusz Jakubowski
Weronika Kałwak
Bartosz Klimas
Justyna Rembiszewska
Adrianna Zipper

Korekta
Agnieszka Pietrzak
Michał Pytlik

Projekt graficzny
Mira Larysz

Grafika na okładce
Alicja Beryt

Opracowanie graficzne i skład
Jarosław Hess

Współpraca
Dariusz Lamek-Kochanowski

Kontakt
redakcja@rownosc.eu

Więcej tekstów znajdziesz na:
www.rownosc.eu

Przeczytane? Podaj dalej!

**Podziel się swoim egzemplarzem z sąsiadką,
dobrym kumplem, koleżanką z pracy, szefową,
nauczycielem, sprzedawcą w Twoim sklepie. Pożycz
mamie, bratu, tacie, siostrze i w końcu daj nieznajomej
osobie na ulicy. Niech ta treść dotrze do jak największej
liczby osób!**